Nr. 270. Lwów — Sobota dnia 26 Listopada. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . 3 „
Tłustym garmondem po . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 6 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Konrada M. — Fylypa Ap.
Jutro: B. 1 Adw. Wirgil. — N. 25 po S. Hl. 8

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 29
Zachód „ „ 4 „ 5

Długość dnia g. 8 m. 36
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 listopada.

Z powodu wzniesienia i odsłonięcia pomnika Murawjewa w Wilnie pojawiło się w Rosyi mnóstwo publikacyj o tym dyktatorze, który dwa lata szalał na Litwie. W monografiach tych są szczegóły ciekawe, może nawet zupełnie nowe; można się z nich domyśleć, dlaczego Rosyanie uważają Murawjewa za niemal genialnego męża stanu, który wart pomnika, pamiątkowego muzeum i uroczystych nabożeństw, odprawianych teraz w całej Rosyi na jego intencyę. P. Mosołow, teraźniejszy dyrektor departamentu obcych wyznań, opowiada w „Szkicach wileńskich", że w Petersburgu byli niesłychanie przerażeni powstaniem polskiem i przewidywali klęskę Rosyi. Głośny publicysta p. Seliwanów notuje, że obawiano się zbrojnej interwencyi zachodnich mocarstw, przypuszczano wybuch europejskiej wojny i godzono się z myślą o odbudowaniu Polski. To przekonanie było tak silne, iż zamiast energicznie wystąpić przeciw powstaniu, zastanawiano się raczej nad tem, jak postępować, aby w przyszłej Polsce mieć przyjaciółkę. Jednym głosem wołano w Petersburgu, iż trzeba zaraz pogodzić się z Polakami, niejako uprzedzić Europę. Carowa, załamując ręce, ze łzami w oczach, powtarzała: „Obyśmy przynajmniej zdołali utrzymać Litwę!" — ale i to zdawało się niemożliwem. Jednakże przy pomocy carowej udało się Ignatjewowi i Gorczakowowi skłonić Aleksandra II do wysłania na Litwę Murawjewa, który będąc przedtem ministrem dóbr państwowych, zraził do siebie cały świat dygnitarski i miał tylko wrogów, nazywających go „ludożercą". Mieszkał on wtedy w Petersburgu, zapomniany przez wszystkich i wzgardzony. A był to człowiek już 67-letni, zrażony do ludzi, zgorzkniały i pełny nienawiści do Polaków, z którymi miał do czynienia jeszcze w r. 1831, kiedy zajmował urząd gubernatora grodzieńskiego. W owe czasy przedstawił on był Mikołajowi I memoryał, w którym radził wytępić szlachtę i duchowieństwo katolickie, a choćby ogromnym kosztem i środkami drakonicznymi krzewić prawosławie, gdyż tylko w ten sposób można na zawsze zapewnić Rosyi posiadanie Litwy. Więc w r. 1863-cim przypomniano sobie ów memoryał i powiedziano, że autor jego jest jedynym człowiekiem, który przed niczem się nie zatrzyma. Postanowiono tedy zrobić próbę — a nuż się uda bodaj Litwę utrzymać przy Rosyi! Murawjew zażądał praw dyktatorskich, — dano mu je. Zaczął tedy dobierać sobie ludzi, ale nikt iść nie chciał, nie dlatego, że Murawjew miał złą opinię, ale że sprawa uważana była za przegraną. Zrobiono więc tak, że każdy urzędnik, którego Murawjew wybrał sobie do pomocy, zaliczony był do jednego z ministeryów petersburskich, skąd tylko na pewien czas delegowano go do Wilna. Tak wszyscy pojechali, jak na krótką wyprawę, zaledwie z małymi kuferkami, i mieszkali w Wilnie w hotelach. Sam Murawjew także mniemał, że wypadnie mu zmykać, więc nietylko nie zabrał ze sobą swej rodziny, ale nawet żadnych sprzętów. „Po drodze — pisze p. Mosołów — zatrzymaliśmy się w Dynaburgu. Murawjew bardzo prędko postawił twierdzę na stopie wojennej, aby nie wpadła w ręce polskie, i zaraz kazał powiesić hr. Platera, podejrzanego o udział w powstaniu. Odrazu poczuliśmy, że pójdzie ostro. Jakoż tak poszło".

Do Wilna przybył Murawjew 14 maja 63-go roku i zamknął się w pałacu, otoczonym wojskiem i kozakami. Miasto wyglądało ponuro, cicho, wszyscy chodzili w czarnych sukniach, z pochylonemi głowami. Kościoły, zawsze otwarte, ciągle pełne były ludu. Jakaś straszna groza wisiała nad miastem, a dokoła niego i dalej w całym kraju odbywały się potyczki. Wojsko zachwycało się walecznością Polaków, uważało ich za stronę wojującą i każdego wodza ruchawki, który dobrze się bił, a potem wpadł do niewoli, starało się ukryć przed władzą. Murawjew surowo potępił takie zachowanie się wojska, zagroził karami i zalecił uważać powstańców jako pospolitych zbójów. On pierwszy użył wyrazu „szajka" o powstańczych oddziałach. Ponieważ na miejscowe wojsko mało liczył, więc zatelegrafował do Petersburga, aby mu przysłano gwardyę. Tak minął pierwszy tydzień i to nie cały. Na szósty dzień po przybyciu Murawjewa do Wilna, dnia 20 maja — pisze p. Mosołow — zbudziły mię bębny i trąby, którym towarzyszył głuchy szum jakby napływającej fali. Podbiegłem do okna i pierwszy raz w życiu ujrzałem taką scenę: postępowała ulicą istna procesya; wojsko kozackie prowadziło na szubienicę młodego księdza Iszarę; milczący tłum w żałobę ustrojonych ludzi, wybiegał naprzód, klękał i znakiem krzyża błogosławił skazańca, potem zrywał się, znowu naprzód wybiegał i znowu klękał. Tak było ciągle, dopóki mogłem widzieć. Następnego dnia powtórzyło się to samo, lecz tym razem tłum żegnał już dwóch skazańców: starego księdza Ziemackiego i młodego panicza Laskowskiego. Odtąd te widowiska tak spowszedniały, że się już na nie nie zwracało uwagi. Śmierć stała się zjawiskiem najpospolitszem. W Petersburgu podnieśli głowy wszyscy nieprzyjaciele Murawjewa, wielu urzędników, wziętych przez niego do Wilna, porzucało go i wracało do Petersburga. Murawjew tedy, widząc, że mu przeszkadzają sfery petersburskie, w jesieni podał się do dymisyi, lecz car odpisał mu nadzwyczaj łaskawie, polecając zupełne uspokojenie kraju. Nazwał go obrońcą całości Rosyi, najlepszym jej synem. Zachęcony takiem uznaniem, Murawjew pracował bez wytchnienia. O godz. 8-ej siadał do roboty, kończył ją o 2-ej w nocy. Zaczynał dzień czytaniem depesz i odpowiadaniem na nie; potem z głównym pocztmistrzem odpieczętowywał i czytał prywatne listy, następnie odbierał raporty od policyantów, sędziów, komendantów wojsk i szefów dykasteryj, a dopiero w nocy z księciem Szachowskim układał notatki do następnego numeru *Wileńskiego Wiestnika*, później zaś z jenerałem Obolenskim pisał artykuł wstępny do *Moskiewskich Wiedomosti*. Po dwu latach takiej pracy uspokoił Litwę i odszedł".

Publicysta p. Selimanów pisze: „Niezaprzeczenie można, stojąc na uboczu, utrzymywać, że środki Murawjewa były zanadto ostre, lecz rezultat świadczy, że były one niezbędne. Gdyby powstanie trwało dłużej, pochłonęłoby więcej ofiar". Trudno się z tem zgodzić. Rozumiemy, że Rosya musiała walczyć z powstaniem. Tak czyni każde zgoła państwo. Walczyła też Rosya i w Królestwie Polskiem, osiągnęła tam rezultat ten sam, co na Litwie: stłumiła powstanie. A jednak żaden namiestnik warszawski nie był rzeźnikiem, chociaż powstanie w Królestwie silniejsze było od litewskiego. P. Selimanów widocznie nie mógł się oprzeć panującemu dziś w Rosyi prądowi, chociaż sumienie podyktowało mu te słowa: „Państwo powinno czcić swych synów, którzy oddali mu wielkie usługi... każdy szczery Rosyanin z wdzięcznością przypomni sobie męża, który obronił całość Rosyi, i gorąco się pomodli o spokój jego duszy. Lecz obok cnoty szanowania swych zasłużonych synów stać powinna druga cnota, niemniej ważna, ani mniej godna prawdziwego patryoty i chrześcijanina, — cnota przebaczania wrogom i zapominania złego, które oni sprawili. „Wspaniała uczta carska: monarcha gości swych wodzów, ale także wodzów obcych i sławnych jeńców przygarnia do serca" — tak poeta śpiewa. W odsłonięciu pomnika Murawjewa niech nie tkwi skrycie pragnienie nowej nieprzyjaźni, owszem niech ono będzie zadatkiem zapomnienia przeszłości. Nie powinniśmy chwalić ostrych środków Murawjewa, lecz ubolewać nad tem, że były potrzebne".

Czy tem jest stawianie pomników, wznoszenie muzeów, nazywanie ulic imieniem okrutnika? Dziwny sposób starania się o zapomnienie przeszłości! My w tem widzimy urągowisko, które się stało tem większym błędem Rosyi, czem z wynioślejszym chłodem przyjęliśmy tę zniewagę. A naszym nieprzyjaciołom niemieckim możemy tylko podziękować, że przez nieżyczliwość dla nas rozbębnili ten czyn rosyjski po całej Europie. Ileż to sumień się zbudzi! — wszędzie i w Rosyi.

Przedmiotem ożywionej dyskusyi w świecie politycznym jest teraz teza, że istniejące związki między państwami europejskiemi już się przeżyły i potrwają tylko dopóty, dopóki dyplomaci nie zbudują podwalin pod nowe ugrupowanie się mocarstw. Wedle przypuszczeń, powstanie związek między Francyą, Niemcami i Rosyą dla przeciwdziałania w innych częściach świata Anglii, która się stara o przymierze ze Stanami Ameryki północnej i Japonią. Trójprzymierze uważane jest za zbyteczne, ponieważ w Europie nikt jakoby nie myśli o wywołaniu jakichkolwiek przewrotów; ale nietylko stało się ono wrzekomo zbytecznem, lecz jeszcze uciążliwem dla Niemiec, bo ani Włochy, ani Austrya nie mogą w nieskończoność łożyć na wojsko, wydając je w porównaniu z Niemcami mniej, niż na nie wypada podług procentowego stosunku zamożności i zysków, jakie dać może trójprzymierze; w ogóle zaś te dwa państwa wskutek swego wewnętrznego stanu osłabły i już dla Niemiec nie przedstawiają tej wartości, co dawniej. Właśnie dlatego, że takie zapatrywanie zapanowało w Berlinie, stało się możliwem pogodzenie się Francyi z Włochami, co znalazło wyraz w traktacie handlowym między niemi. Podobno ambasador rosyjski w Rzymie p. Nielidow jest ojcem tej zgody włosko-francuskiej; wspólna praca tych państw na Krecie złagodziła ich wzajemną odrazę, a podały one sobie ręce dlatego, że dla Włoch przedstawia to zyski ekonomiczne, dla Francyi zaś było koniecznością zastosować się do rosyjskiego życzenia. Zawarcie traktatu handlowego między Włochami a Francyą jest pierwszym wyłomem w trójprzymierzu.

Tak jest przedstawiana ta sprawa przez proroków jakiegoś innego ugrupowania się mocarstw. Podobna zmiana jest rzeczywiście bardzo możliwa, lecz jeśli prawdą jest, że Rosya pogodziła Włochy z Francyą, aby rozluźnić trójprzymierze, to widocznie ono po dawnemu zawadza Rosyi, a więc nie jest zbyteczne. Mogą być nowe potrójne i podwójne związki dla spraw światowych, a dla europejskich mogą pozostać dawne, bo się okazały dobremi. Już raz Niemcy, Francya i Rosya szły razem w sprawie chińskiej, a było to zaraz po wojnie Chin z Japonią, wówczas zaś trójprzymierze nic na tem nie ucierpiało. Więc może się powtórzyć taka kombinacya, ale zupełnego rozpadnięcia się trójprzymierza niepodobna teraz przewidywać, choćby dlatego, że ono na mocy układów ma trwać do 1902 roku.

Alfons Huber.

Piszą nam z Wiednia, 24 listopada.

Wczoraj umarł tu nagle w 64 roku życia rzeczywisty profesor dziejów austryackich na wszechnicy i jeneralny sekretarz akademii umiejętności, radca Alfons Huber. Urodzony w Fuegen w Tyrolu, studya odbywał na wszechnicy w Insbruku, od r. 1859 jako docent, od r. 1863 jako rzeczywisty profesor wykładał tam dzieje austryackie, w r. 1887 otrzymał katedrę tego samego przedmiotu na wszechnicy tutejszej.

W naukowym świecie zasłynął długim szeregiem ważnych prac źródłowych z dziejów austryackich i węgierskich. Nauczył się nawet trudnego języka madziarskiego, aby módz bezpośrednio czerpać ze starych źródeł węgierskich. Głównem jego, monumentalnem dziełem są „Dzieje Austryi" („Geschichte Oesterreichs"), których pierwszy tom wyszedł w r. 1885 u Perthesa w Gocie, 5-ty w 1896. Tom ten kończy się na traktacie westfalskim r. 1648. Następny tom 6-ty miał wyjść przed końcem roku bieżącego. Profesor Huber nie zdołał dokonać swego dzieła. Niemal w środku drogi, wiodącej do szczytnego celu, śmierć nagle wytrąciła mu pióro z ręki. Ale także jako torso, jego „Dzieje Austryi" posiadają ogromną wartość, nie tylko jako najnowsza publikacya na tem polu, oparta na równie dokładnej znajomości źródeł, jak też całej nowszej literatury historycznej, ale także dzięki uczciwej, sprawiedliwej, kojącej a nie drażniącej nigdy myśli przewodniej, która przyświecała zacnemu dziejopisarzowi.

Wykładając pragmatyczny rozwój różnych grup krajowych, które z czasem weszły w skład monarchii habsburskiej, profesor Huber nie dotarłszy do r. 1772, nie miał powodu rozwodzić się obszerniej nad dziejami Polski. Ponieważ jednak dzieje Polski od samego początku stykają się często z dziejami Węgier, Czech, Austryi, autor niejednokrotnie wspomina także o dziejach naszych, a czyni to zawsze w sposób objektywny, nie zdradzając najmniejszej niechęci lub uprzedzenia, chociaż nie czerpał wprost ze źródeł polskich, z wyjątkiem naturalnie polsko-łacińskich.

Co do świetności stylu prof. Huber nie dorównał swemu sławnemu poprzednikowi Arnethowi. Ale zmysłem krytycznym i obfitością nagromadzonego w 5 tomach materyału, bardzo znacznie przewyższa wszystkich dawniejszych autorów dziejów Austryi, jak zwłaszcza Majlatha, Meynerta i t. d. Był to człowiek pracowity, nadzwyczaj skromny, unikający równie pilnie rozgłosu i reklamy, jak ich szukają inni. To też jego klasyczne „dzieje Austryi" dotąd nie rozpowszechniły się w szerszych kołach w sposób odpowiedni. Zasługują jednak na to ze wszech miar. Pozostaje tylko wyrazić życzenie, aby się znalazł godny kontynuator niedokończonego dzieła prof. Hubera.

Korespondencye.

Wiedeń, 23 listopada.

(*y*) Nie przesądzając dalszego rozwoju dyskusyi nad wnioskiem o postawienie hr. Thuna w stan oskarżenia za zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Galicyi, już dziś przecież stwierdzić można, że poseł Daszyński nie miał wczoraj dnia szczęśliwego. Stan wyjątkowy, zdawałoby się, dawał socyaliście z jego stanowiska szerokie pole do popisu oratorskiego. Ale z jednej strony zbyt wielka liczba oskarżeń ministrów, obstrukcyjne nadużycie tego najsilniejszego z parlamentarnych środków, przytępiło interes tak powszechnie, że szersza publiczność nie pyta i nie wie już, którego ministra i za co chciano skarżyć wczoraj, który zaś ma dziś albo jutro na ławie oskarżonych zasiąść. Powtóre, p. Daszyński ma tę wadę, że i w parlamencie zdaje mu się, iż przemawia na zgromadzeniu ludowem i nadużywa ciągłego *fortissimo* w tonie i treści, co może być doskonałym środkiem agitatorskim wobec zebrania szerszych warstw ludności, ale robi wrażenie nużące, często śmieszne wobec sceptyczniejszych, rozmawiających po kątach, lub ziewających członków parlamentu. To też mowa jego nie wywarła w Izbie wielkiego wrażenia, bo te same inwektywy na Koło polskie, na rząd i szlachtę w Galicyi powtarzał już dość i zbyt często, a przeplatanie ich anegdotkami problematycznemi z pobytu kata w Nowym Sączu i w Tarnowie lub z życia prywatnego tego lub owego urwisza, który się dostał zresztą już do kozy, nie licowało ani z powagą traktowanej materyi, ani z patosem szampiona socyalizmu.

Nie mniej rola takiego mowcy pozostaje wstrętną; również wstrętnem jest takie bezczeszczenie swego rodzinnego kraju i to przed obcymi; a także wyznajemy, niezrozumiałem się nam wydaje, ażeby dusza polska mogła tak odpolszczyć się, zwyrodnieć i na własny miotać się naród. Ale, powtarzamy, elukubracye te wywarły tylko w dwóch grupach wrażenie: winnego poklasku od własnego stronnictwa socyalnego, pogardy u Polaków, dla renegata. I jeszcze jedno odezwało się echo. *Neue Freie Presse* zaciera ręce nad takim nowym napadem na Galicyę, a załamuje ze zgrozą na widok takich stosunków w „kraju koronnym", upatrując w nich naturalne następstwo autonomii, którą się Galicya rzekomo odgraniczyła od państwa, i tego faktu że zaprowadzenie języka polskiego w urzędzie uniemożliwiło potrzebną kontrolę ze strony władz centralnych. Dotąd te wywody *Neue Freie Presse* są jedynym dotykalnym sukcesem nowego występu posła Daszyńskiego.

Natomiast należy się wdzięczność i uznanie ministrowi-prezydentowi za jego odpowiedź. Wziąć podwładnych sobie urzędników w obronę było jego obowiązkiem: ale uczynił to z siłą i z ciepłem, a zaznaczając dobitnie potrzebę i prawa władzy, zaprotestował wymownie, aby posłowi Daszyńskiemu wolno było stawać jako sędziemu lojalności Koła polskiego. Na ławach polskich i wogóle po prawicy przemówienie hr. Thuna najsympatyczniejszym przyjęto oklaskiem.

Co do ogólnej sytuacyi, to potwierdza się to, cośmy w poprzedniem przewidywali liście. Rozdmuchana do żaru sprawa Hentzlego wywołała parlamentarny bunt w Peszcie, bunt, który już i ulicy zajmować począł. I na razie zmieniły się role. Rola wyczekująca i przypatrująca się, którą dotąd mieli Węgrzy, przypadła teraz tej połowie monarchii. Ale nie poprawiło…

---

88)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. *Gustawa Simona.*

(Ciąg dalszy).

Przez ośm, czy dziewięć miesięcy takiego życia zmęczyła się kobieta; trzeba nabrać nowego zapasu sił na przyszłą kampanię zimową. Zresztą miesiąc lipiec rozpoczyna się, wszyscy niemal albo wyjechali, albo nie pokazują się. Konwenanse, dobry ton, moda, a w końcu upał wypędzają do miejsc kąpielowych, do wód lub na brzegi morza; trzeba spotykać się w Aix, Luchon lub w Trouville. Któż jedzie do wód dla leczenia się lub nad morze dla wypoczynku? Jedzie się tam, gdzie można mieć życie paryskie na mniejszą trochę skalę; znajdą się tam aktorowie z Komedyi Francuskiej, cały personal osób wesołych i koncerty w kasynie i wyścigi i rozmowy salonów w willach.

Odmówienie sobie zupełne tych rozrywek może najniekorzystniej wpłynąć na chorobę nerwów, która daleko łatwiej ustępuje wśród zabawy, jakiej wody dostarczają. Kuracya jest pretekstem, który jednak ustępuje przed rzeczywistością pewnego zmniejszenia umęczeń.

— Co pan mówi, czyż taką jest kobieta światowa? Dał pan obraz kobiety z końca wieku, ale nie obraz kobiet światowych w ogóle.

— Nie mówiłem ogólnie, ale powtórzyłem w całej rozciągłości zarzuty, jakie czynią kobiecie, a opowiadając życie jednej, myślę, że dziwnie ono podobnem jest do życia wielu.

— Aleź mieszczanki, które nie mogą pozwolić sobie ani przyjemności, ani zbytków, te, które żyją u ogniska domowego?

— Wszak mają także swoje salony, gdzie rozmowy bywają powierzchowne, mają swoje teatry, wieczory, jak i tamte panie, zaprzątają się błahostkami, stroją się i pragną pokazać się światu.

— Więc i one także naśladują damy wielkiego świata?

— Nie potępiam ich, ale oskarżam wychowanie takie, jakie dane zostało kobietom i matkom; radbym, aby kobiety XIX wieku, których córki będą kobietami XX wieku, zdobyły się na odwagę uczynienia dla dzieci tego, czego zaniedbano dla nich samych uczynić.

Przypuszczam jednak, że obraz, który naszkicowałem, jest nieprawdziwym. Proszę zapytać najlepiej rozumiejące swoje matczyne zadanie, czy gorżko nie żalą się na wychowanie, jakie otrzymały? Wyznają wam, że uczono ich literatury, historyi, geografii, rachunku, zaledwie szycia trochę, że umieją ortograficznie pisać, ale co zrobiono, aby je do roli matek przysposobić? Czy te, które mają nam dać ludzi silnych, dobrze zbudowanych, obywateli dla ojczyzny, znają choćby pierwiastkowe zasady hygieny? Czy przeczuwają, na czem opiera się ta nauka, która ma być dla kobiety nauką najważniejszą, jedyną, którą powinny przedewszystkiem znać, która ich przykuje do ich domów, zamieniając te domy na pensyonaty prawdziwe, która może uspokoić trwogi i troski ich serc i może uczynić je w obec małych istot ukochanych cierpiących, uzbrojonemi, nie tak jak dziś bezsilnemi?

Zapytajcie się młodych matek, czy przebaczą tym, którzy nauczyli ich historyi Sezostrysa, a nie wtajemniczyli ich w pierwsze wiadomości, potrzebne przy urodzeniu pierwszego dziecięcia.

Matka i karmicielka.

Zapewne przypomina pani sobie, że znałem ją, kiedy miałaś piętnaście lat. Uczęszczała pani na kursa, słuchając, o ile pamiętam, wykładów stylu, historyi, kursu arytmetyki i rysunków; rodzice powierzyli panią guwernantce Angielce. Pisała pani po francusku wykwintnie, a nawet misternie, znała pani wybornie daty naszej historyi, a mówiła pani po angielsku, jak rodowita Angielka. Należąc do dobrej rodziny, jednej z tych, które dbają o wykształcenie córek i o ich stanowisko w świecie, cieszyła się pani dobrobytem. Kilka lat później otworzyły się dla pani salony, nadchodził bowiem czas, w którym trzeba było myśleć o wydaniu jej za mąż, gdyż według przyjętego u nas zwyczaju, męża wybiera się po kilku obrotach walca. Nieraz słyszałem od pani: „Bardzo chciałabym wyjść za mąż, przepadam za dziećmi". I rzeczywiście prawdę mówiłaś pani: do tego stopnia lubiłaś dzieci, że całemi dniami bawiłaś się z dziećmi starszych od ciebie przyjaciółek. Ta zabawa nadzwyczaj przypominała zabawę lalkami: zmieniałaś im pani sukienki, łaskotałaś je dla wywołania śmiechu, rozmawiając z niemi, a raczej recytując przed niemi monologi, gdyż dzieci te, acz dość rozwinięte, aby cię rozumieć, nie były w możności jeszcze zdobyć się na odpowiedzi.

To przywiązanie do dzieci było tak wielkie, żem usłyszał od pani pewnego razu to drugie zwierzenie: „Gdybym nie miała dziecka, adoptowałabym cudze". Już dawniej odbyła pani szkołę matki z lalką, którą pielęgnowałaś z największem staraniem, aby jej nie zbić, nawet nie potrącić; ubierała ją pani, nakładając kaftanik na wyjście, niby zabezpieczając ją od katarów i zapaleń płuc; wszystkie matczyne zabiegi były na usługi lalki.

Nareszcie wyszła pani za mąż za człowieka inteligentnego i pracowitego i została pani matką. Mówią, że i radość przestrasza. Pamiętam ten ważny dzień; pani była tak szczęśliwa, że zapominałaś o sobie, a żyłaś życiem niemowlęcia, nietylko uszczęśliwiona, że jesteś matką, ale że masz córkę której tak pragnęłaś. Chciała pani mieć ją ciągle na ręku na przekór wszelkim przestrogom lekarza i dozorczyni, którzy obawiali się wrażeń i wstrząśnień i w tem byłaś pani niepoprawną. Skoro tylko maleństwo płakać zaczynało, zaraz przypuszczała pani, że muszą je krzywdzić.

Kiedy pani chciała je karmić, zabroniono pani; jeszcze smutek jej mam przed oczyma. Podobny wyrok spotyka większą część paryżanek, które nie są zdolne podołać nadmiarowi umęczenia, będąc wychowane niedostatecznie z powodu stosowania fałszywej hygieny i z powodu światowych zwyczajów. Pani będąc bardzo nerwową, nie mogłaś karmić; postarano się o mamkę. Bardzo to się pani niepodobało, wyobrażałaś sobie, że mamka zabiera część twego przywiązania do dziecka, stąd miałaś uprzedzenie do tej kobiety i odkrywałaś coraz inne jej wady, a na najmniejszy krzyk dziecka, wyobrażała sobie pani, że z pewnością nie odezwałoby się, jeżelibyś sama je karmiła.

Co wieczór jednak przynoszono pani dziecko. Zważyliśmy je dnia pierwszego; ważyło więcej niż trzy kilogramy, coś jak trzy kilogramy i dwadzieścia gramów. Nie mogła pani wiedzieć, czy ta waga jest dobrą; moglibyśmy powiedzieć, że ważyło cztery, a nawet pięć kilogramów. Oznajmiłem pani, że waga jest zadowalającą, gdy z największem mojem zdziwieniem pani zapytała mnie: „Dla czego trzeba dzieci ważyć?"

Takim był początek matczynej odyssei pani; naturalnie, że łatwo zrozumiała pani, że waga daje pani ważną wskazówkę co do żywotności i rozwinięcia sił nowonarodzonej córeczki.

Trzeciego dnia po urodzinach, tak mi się zdaje, zostałem proszony na gwałt do pani; myślałem, że pani zachorowała, gdyż znalazłem panią bardzo przerażoną, przekonałaś się bowiem, że mała straciła na wadze. „Wiedziałam, że tak będzie, mamka niedobra i dziecko mi się zmarnuje". Zalewałaś się łzami i już tego wieczora mamka miała być odprawiona (nie była to myśl, mogący dobrze wpłynąć na stan jej pokarmu), a pani sama miałaś gorączkę.

Z uśmiechem, wywołanym mimowolnie w obec trwogi pani, objaśniłem, że przez dwa pierwsze dni waga dziecka zmniejsza się i dopiero po tygodniu powiększa się; byliśmy w czwartym dniu, radziłem czekać do następnego tygodnia i zatrzymać mamkę, która była wyborną.

Jednakże mamka, która już wiedziała, że ją odprawiają, została tem bardzo stroskaną; zaraz przestrzegałem panią, że to wzruszenie może mieć złe następstwa. Wtedy, po głębokiem westchnieniu, wyrzekłaś pani: „Nie byłoby tego wszystkiego, gdybym sama karmiła". Niecierpliwość pani wzrastała aż do następnego tygodnia, który miał przynieść powiększenie wagi dziecka. Mamka w tym czasie miała mniej dobre mleko, nie jadła i miała noc niespokojną pod wrażeniem sceny, jaką jej pani zrobiła, a która niesprawiedliwie na nią spadła, skutkiem niedoświadczenia pani samej.

Dziecku nie przybywało wagi, a choć uprzedziłem panią, że tak będzie, ale pani nie chciała wierzyć, i znów skrupiło się na mamce.

„A co, doktorze, trzeba zmienić mamkę?" Nie mogłem działać przeciw memu przekonaniu i namawiałem panią, abyś zaniechała tego pospiechu. Pogniewaliśmy się pierwszy raz z sobą; pani się uparła, a ja jeszcze więcej, gdyż przeczuwałem, że będziemy mieli całą procesyę mamek, jeżeli oddalimy tę pierwszą; niektóre względy, jakie panią kierowały w tem postanowieniu, były najdziwaczniejsze; mamka była małego wzrostu, pani chciałaś mieć mamkę wielką, gdyż takie mają być najlepsze. Wtedy postawiłem silne zaprzeczenie i nie idąc w ślady lekarzy, którzy pod jednem błagającem spojrzeniem mięknę, zawyrokowałem:

„Mamkę proszę zatrzymać, dziecko ma się dobrze. Możesz pani obdarzyć je gorszą lub złą karmicielką. Niechże pani uspokoi tę kobietę, kupiwszy jej piękną wstążkę do czepka, a dobry humor jej wpłynie na dziecko i w trzecim tygodniu pani sama powie, że dziecko o cały funt cięższe".

Nastąpił bunt, a choć pani wiedziała, że mam słuszność, nie mogła pani przenieść na sobie, żeby obdarowywać mamkę, którą pani wypędzała. W końcu poddała się pani i nigdy tego nie żałowała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wia to położenia; owszem czyni je jeszcze bardziej [illegible], jeszcze trudniejszem. Jest to następstwem zarazy, która w roku przeszłym w parlamencie austryackim wybuchła. Zaprzeczenie zasady większości, odmówienie jej praw przynależnych każdej większości musi się skończyć buntem. A potem? Potem niełatwe, ale konieczne zadanie władzy, aby ratować państwo wbrew rokoszanom z paragrafem, a nawet wbrew paragrafowi, bo treść ważniejsza od formy.

Rada państwa.

Wiedeń 24 listopada.

Wczoraj załatwiono nareszcie ostatni wniosek o oskarżenie rządu. Posiedzenie trwało 10 godzin, a prawie całe było zapełnione dyskusyą nad stosunkami w Galicyi. Początek posiedzenia opisaliśmy wczoraj. Po mowie p. Potoczka zabrał głos p. Stapiński i ostrzegał Izbę, że należy mieć się na baczności, gdyż rząd, osłaniając się paragrafem 14, zmierza do absolutyzmu. W takiej chwili nie powinni posłowie jedynie rozprawiać o ugodzie z Węgrami, ale powstrzymywać te zapędy reakcyjne, które na razie wzięły sobie za ofiarę 33 powiatów galicyjskich. Zwłaszcza mówca apeluje do Czechów i przypomina im przysłowie łacińskie: „Hodie mihi, cras tibi“ (Mnie dziś, a jutro tobie). Co do istoty samych rozruchów, to tylko w małej części były one ruchem żywiołowym, przeważnie zaś zdarzały się wypadki drobne, niewinne, które jednak rozdmuchiwano do rozmiarów strasznych wykroczeń. Trzeba przypomnieć sobie jakie stosunki panują w Galicyi; tam właściciele dóbr ściągają miliony z propinacyi, nadużywanie wódki prowadzi rocznie 20000 ludzi na ławę oskarżonych, zaś ci, co nawołują do wstrzemięźliwości narażają się na przykre prześladowania. (P. Prochaska woła: „Polnische Wirtschaft“, a Stapiński odpowiada: Nie, to austryacka gospodarka!) Oprócz wódki było łagodzącą okolicznością w tych rozruchach zachowywanie się władz i inteligencyi, które bezczynnie przypatrywały się szerzeniu niestworzonych baśni o tem, że Cesarz i Papież zezwolili na bicie i rabowanie żydów! Gdyby od początku władze były energiczniej wystąpiły, nie byłby potrzebny stan wyjątkowy. Władze jednak tak postępowały, że ludność mogła mniemać, iż popierają zaburzenia, lub przynajmniej chętnie je widzą. Formalnie lud wprowadzono w błąd, aby go módz potem ucisnąć. Hr. Piniński, zbadawszy powierzchownie stan rzeczy w jednym powiecie, nie miał nic pilniejszego, jak żądać od rządu stanu wyjątkowego dla 33 powiatów, a to w chwili, gdy już zapanował pokój zupełny. Było to wprowadzeniem w błąd rządu wiedeńskiego, gdyż kraj potrzebował reform społecznych, a nie zawieszenia praw konstytucyjnych. Takiego namiestnika powinno się posłać do Turcyi, — a przynajmniej do Węgier, aby tam zbadał wypadki z r. [illegible]; wszak działy się tam wówczas rzeczy o wiele gorsze, a nikt nie myślał o zaprowadzeniu stanu wyjątkowego. W licznych procesach o rozruchy nie sądzono właściwych winnych, tj. rozsiewaczy owych fatalnych wieści, gdyż tych nie chciano wykryć, lecz za to biedną ludność do [illegible], że sami sędziowie [illegible] kary. Z temi drobnemi [illegible] byłyby sądy same dały [illegible], a jeśli rząd miał również coś czynić, [illegible] ulżyć nędzy ludu galicyjskiego, która jest właściwą przyczyną wszelkich wykroczeń. Nędza ta jest [illegible] tak powszechne, że tylko bierności chłopstwa naszego przypisać należy, iż dotychczas nie przyszło do stokroć [illegible]. Tę bezprzykładną nędzę wytworzył wyzysk ze strony obszarników i ich pośredników, którymi są przeważnie żydzi; nawet akty oskarżenia niejednokrotnie stwierdzały, że wyzysk ten był powodem rozruchów.

Wynika z tego, że zaprowadzenie stanu wyjątkowego było bezcelowe i niepotrzebne, a zrozumieć je można tylko ze stanowiska interesów stańczykowskich. Stronnictwo to potrzebowało stanu wyjątkowego do zgniecenia ruchu ludowego i w tym duchu wykonaniem jego kierowało, nawet cynicznie do tego się przyznając. Na dowód tego przytacza p. Stapiński przykłady postępowania starostów bialskiego, krakowskiego, przemyskiego, brzozowskiego, strzyżowskiego, sądeckiego i innych, którzy wrzekomo używali stanu wyjątkowego do sekatur i prześladowania niemiłych sferom rządzącym osób. W liczbie tych przykładów przytacza mówca także postępowanie starosty w Brzozowie, hr. Dzieduszyckiego, który osoby, znane całemu miastu, znane każdemu dziecku, kazał włóczyć po urzędach dla sprawdzenia ich tożsamości. Ten sam starosta ukradł pieniądze, a pewna kobieta, która przyszła do biura w interesie urzędowym, musiała się przed nim bronić, policzkując go. Te rzeczy są znane wszystkim władzom. Pomimo to hrabia pozostaje na urzędzie, ponieważ umie dobrze „robić wybory“.

Również z zastosowania stanu wyjątkowego względem prasy socyalistycznej i ludowej przeziera jawnie tendencya rządu. Rząd i namiestnik posługiwali się dla usprawiedliwienia stanu wyjątkowego argumentami *Czasu*, a dla upozorowania dalszego jego trwania nawet założono fabrykę fałszywych ekscesów w urzędowej *Gazecie Lwowskiej*. To wszystko dowodzi, że stan wyjątkowy był wymierzony nie przeciw sprawcom rozruchów, lecz przeciw opozycyi, jaka istnieje w Galicyi przeciwko Kołu polskiemu. Było to nadużycie, był to gwałt, za które zarówno rząd jak i hr. Piniński powinni zasiadać na ławie oskarżonych. Mowca przypomina jednogłośną uchwałę Rady m. Lwowa, która również potępiła istnienie stanu wyjątkowego jako środka niepotrzebnego i apeluje w końcu do Izby, aby ludowi polskiemu wyrządziła sprawiedliwość i uchwaliła postawienie rządu w stan oskarżenia.

P. Byk polemizował z onegdajszymi wywodami p. Daszyńskiego. Mowa p. Daszyńskiego spotkała się w pewnej części prasy z wielkiemi pochwałami, niektóre pisma nazwały ją „porywającą“, „ognistą“ itp. Prawda, że była ognista, ale przebijała z niej dążność, aby ten jej ogień wywołał wielki pożar chociażby nawet w całem społeczeństwie. Na szczęście jednak społeczeństwo nie jest jeszcze tak spróchniałe, ażeby zapaliło się i runęło w zgliszczach od płomieni wymowy p. Daszyńskiego. Popularny niestety temat [illegible] sala [illegible] polskiej wyzyskał p. Daszyński co się zowie, mówił tylko o szlachcie, przedstawił Koło polskie jako zbiorowisko [illegible] szlachciców dbających tylko o własne interesa, ale przemilczał tę okoliczność, że w tem Kole polskiem nie sama tylko szlachta zasiada, że są tam reprezentowane wszystkie warstwy inteligencyi, adwokaci, lekarze, przemysłowcy itp. Mówca nie występuje wcale w roli obrońcy szlachty polskiej, atoli uważa za swój obowiązek wskazać na to, że po podziale Polski ta szlachta reprezentowała całą myśl narodową i dużo dobrego zrobiła.

W dalszym toku omawia p. Byk genezę rozruchów antiżydowskich w Galicyi. Na wiosnę już zdarzyły się sporadycznie tu i ówdzie wybryki przeciw żydom, które na razie nie miały charakteru zatrważającego. Stawały się one jednak coraz czystsze, a z początkiem czerwca otrzymywali posłowie żydowscy z zagrożonych powiatów mnóstwo listów i telegramów, przedstawiających sytuacyę jako bardzo groźną, gdyż ferment ogarnął olbrzymie masy chłopstwa. W tych listach stwierdzono, że sytuacya stała się groźną dopiero od chwili, gdy zaczęto rozszerzać między ludem pewne pisma i broszury i urządzać zgromadzenia, na których wybitną rolę odgrywał ks. Stojałowski. W dniu 11 czerwca wreszcie pojawiły się pierwsze bandy chłopskie i rozpoczęły rabunki. Innego sposobu wyjścia, jak zaprowadzenie stanu wyjątkowego nie było, nie stało się to na żądanie jakiegokolwiek stronnictwa, a namiestnik Galicyi długo wzdrygał się z zaprowadzeniem tego tak niesympatycznego dlań środka, atoli uznał wreszcie, że innej rady nie ma, że tylko w ten sposób można ochronić życie i mienie tysięcy obywateli. Panowie wnioskodawcy najbardziej gorszą się tem, że wolność zgromadzeń i prasy została ograniczoną.

Owóż mówca ceni wysoką wartość tych zdobyczy konstytucyjnych, ale niestety zwrócić musi uwagę na to, że wytworzyła się kategorya pism, spekulujących na najniższe instynkta tłumów. Są zgromadzenia, które można uważać za środki oświaty włościan, ale na zgromadzeniach, urządzanych przez partye, występujące obecnie przeciw stanowi wyjątkowemu, obałamucano tylko włościan, przyrzekano im podział pól pańskich i mienia żydowskiego, uwolnienie od podatków i służby wojskowej i inne niedorzeczności. Opowiadano tam, że Cesarz pozwolił przez pewien czas bić i rabować żydów. Taką to akcyę prowadzono w Galicyi, a głównymi w niej aktorami byli członkowie chrześcijańsko-socyalnego stronnictwa ks. Stojałowskiego, w którem, nie wiedzieć, ile właściwie jest chrześcijańskiego, ile socyalnego, a ile polskiego. To jednak pewne, że polskiego jest bardzo mało. Dzieje polskie pouczają, że w Polsce miano zawsze szacunek dla obcego wyznania, a polscy żydzi nigdy nie zapomną tego, że w owym czasie, gdy Zachodnie Europy lała się strumieniami krew żydowska, Polska otwarła gościnnie żydom bramy i przygarnęła ich do siebie. — W końcu oświadcza mówca, że głosować będzie przeciw wnioskowi. (Oklaski.)

Po p. Byku przemawiali p. Winkowski za oskarżeniem, a Rusin p. Karatnicki przeciw, poczem uchwalono zamknięcie dyskusyi i wybrano mowców jeneralnych p. Milewskiego *contra*, a p. Okuniewskiego *pro*.

P. Milewski w długiej i pięknej mowie, która wywarła wielkie wrażenie, wykazał całą bezpodstawność oskarżenia. Prawo wnoszenia oskarżeń przeciw ministrom jest bezsprzecznie jednem z najważniejszych praw parlamentu. Jeżeli jednak ta broń, dana parlamentowi, ma być skuteczną, nie należy jej nigdy nadużywać, gdyż wtedy tępi się, a zarazem przytępia się także interes ludności dla spraw publicznych. Mogą być różne zdania co do tego, jak daleko sięgają obowiązki państwa pod względem ekonomicznym, kulturnym i społecznym, ale co do tego nie może być dwóch zdań, że pierwszym obowiązkiem państwa jest ochrona życia, mienia i honoru obywateli. Niestety z ubolewaniem stwierdzić należy, że bezpieczeństwo osobistego honoru mocno jest zachwiane u nas przez wybryki prasy i rozmaite mowy, wnioski i interpelacye, wygłaszane w parlamencie pod osłoną nietykalności poselskiej i przyjdzie czas, że trzeba będzie wznieść jakiś wał ochronny przeciw tego rodzaju zdziczeniu. Socyalista Resel: Prokuratora wołasz pan? P. Milewski: Bynajmniej, pragnę jednak pomocy ze strony opinii publicznej i uszanowania honoru jednostek przez tych ludzi, którzy następnie uchylają się od odpowiedzialności za swe czyny i słowa.

Następnie omawiał p. Milewski przebieg rozruchów w Galicyi. Wywołała je choroba, której powstanie jest wiadome. Środki zwyczajne nie wystarczały na jej zwalczenie, musiano użyć nadzwyczajnych. Socyalista Resel: Strzelać można i bez stanu wyjątkowego. P. Milewski: Panu może się to podoba, ja jednak przeniósłbym na sobie raczej ograniczenie praw politycznych, aniżelibym miał obciążyć swe sumienie krwią ludzką. Z zadowoleniem konstatuje mówca, że stan wyjątkowy wykonywano z wszelką względnością, tak iż dolegliwości jego nie dały się odczuć ludności i że odniósł on pożądany skutek, gdyż położył kres dalszym wybrykom. Mówca ma nadzieję, że niebawem i w reszcie powiatów stan ten zostanie zniesiony, a zarzut, jakoby Koło polskie pragnęło utrzymania stanu wyjątkowego, gdyż jest on mu na rękę, jest kłamstwem i z całem oburzeniem mówca zarzut ten odpiera. To co p. Daszyński mówił tu o Galicyi nie jest obrazem stosunków galicyjskich, ale ich karykaturą i mówca pozostawia p. Daszyńskiemu przyjemność kolportowania wśród obcych karykatury kraju rodzinnego. Niegodnym wprost jest zarzut, jakoby sfery rządzące w Galicyi faworyzowały opilstwo. Sejm galicyjski był pierwszym w Austryi, który wprowadził ustawę przeciw pijaństwu, a namiestnik hr. Piniński jak najsurowiej kazał wykonywać nadzór nad szynkami. Na polu oświaty ludu robi Sejm więcej może niż siły finansowe kraju na to pozwalają. Że stosunki w Galicyi są niekorzystne, na to złożyło się wiele czynników. Nie można przecie nikomu robić zarzutu z tego powodu, że położenie geograficzne i klimat kraju są niekorzystne. P. Daszyński. I owszem. I z tego można zrobić zarzut! (Wesołość).

P. Milewski. Szczerze wdzięczni bylibyśmy p. Daszyńskiemu, gdyby postarał się o to, ażeby regulacya rzek w Galicyi przeprowadzona była raźniej. — P. Daszyński: Dam panu na to radę. Przejdźcie do opozycyi, a otrzymacie wszystko. Zostańcie socyalnymi demokratami. (Wesołość.) — P. Milewski: Kołu polskiemu i szlachcie robią zarzut z tego, że przemysł w kraju się nie rozwinął. Atoli przemysł nie może się rozwinąć bez świadomej celu państwowej polityki handlowej i przemysłowej. Przez całe dziesiątki lat bieżącego stulecia przemysł w Galicyi nie doznawał najmniejszego poparcia ze strony rządu. — P. Kozakiewicz: A mimo to popieraliście wówczas rząd. — P. Milewski: Zaiste, historyczne wiadomości posła Kozakiewicza imponują mi. (Wesołość). Z tego, że Koło polskie od szeregu lat dąży do reformy prawa spadkowego dla włościan, ukuli przeciw niemu agitatorzy zarzut, że pragnie ograniczenia wolności włościan, a gdy ks. Chotkowski zbierał podpisy na petycyę w sprawie święcenia niedzieli, przedstawiali agitatorzy tę sprawę w ten sposób, iż panowie chcą zaprowadzenia na nowo pańszczyzny. — P. Stapiński: Bo tak jest istotnie. (Wesołość). P. Milewski: Starania o wydatniejsze melioracye, które dadzą się przeprowadzić tylko całemi gminami, przedstawiano jako mięszanie się do spraw ludu. Wam nie idzie o to, czy jakaś reforma jest korzystna dla ludu, lecz o to, kto ją proponuje. Taka agitacya jest politycznem bałamuceniem ludu i ta metoda podburzania jest jednym z powodów, dla których doszło do tego, iż potrzeba było aż stanu wyjątkowego. Cała opozycya galicyjska ma tylko jeden wspólny ideał, to jest walkę przeciw Kołu polskiemu. Mojem zdaniem jednak więcej powinno panom zależeć na poprawie doli ludu, aniżeli na zniszczeniu politycznego znaczenia Koła. Nie jest to zresztą nowa idea. Gwałty spełniane przez Murawjewa i Bismarka na narodzie polskim, spełniano także pod hasłem: Przeciw szlachcie polskiej i polskiemu duchowieństwu. — P. Daszyński: A cóż to ma za związek z nami? — P. Milewski: Ten, że stajecie się spadkobiercami tego hasła! — P. Daszyński: Wstydź się pan! — P. Struszkiewicz: Pan powinieneś się wstydzić.

P. Milewski: Na Koło polskie chciano zwalić odpowiedzialność za to, co stało się w minionych stuleciach. My jednak pomimo całej waszej nienawiści, nie ustaniemy w pracy dla dobra nie jednej, ale wszystkich warstw ludu i może Bóg pozwoli nam wywalczyć lepszą przyszłość ekonomiczną, polityczną i kulturną. Nie jest to żaden nowy program. Od czasu konstytucyi 3 maja wszystkie najszlachetniejsze serca w kraju, najlepsze inteligencye, uznają się moralnymi i politycznymi spadkobiercami tego programu. Zostaniemy mu też wierni mimo waszej nienawiści. (Huczne oklaski. Mówca odbiera z wielu stron gratulacye).

Po p. Milewskim przemawiali jeszcze pp. Okuniewski i Daszyński jako wnioskodawca, poczem nastąpił cały szereg sprostowań faktycznych i głosowanie imienne, w którem wniosek o postawienie gabinetu w stan oskarżenia, odrzucono 189 głosami przeciw 96.

Na końcu posiedzenia zażądał głosu p. Schoenerer i oświadczył, że na dzisiejszem jubileuszowem posiedzeniu nie może być obecny, gdyż dopóki istnieją rozporządzenia językowe, dopóty nie może brać udziału w manifestacyach lojalności, zapytuje jednak prezydenta, czy nie byłby skłonny zwołać na sobotę nadzwyczajnego posiedzenia Izby i zamieścić na porządku dziennym wniosku, ażeby na pamiątkę dnia tego jako rocznicy wkroczenia policyi do parlamentu, umieszczono w Izbie tablicę z odpowiednim napisem.

Prezydent oświadcza, że wniosek p. Schoenerera uważa za żart i nie poddaje go nawet wcale pod poparcie.

Posiedzenie zamknięto o godzinie 9 wieczorem.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 25 listopada.

Pierwszem przedmiotem obrad wczorajszego posiedzenia była sprawa znanego reskryptu namiestnika i założonego przeciw niemu przez Radę miejską rekursu do ministerstwa spraw wewnętrznych. Mianowicie nadeszło tymi dniami z ministerstwa orzeczenie, odrzucające rekurs a to na tej podstawie, iż „uchwała Rady przedstawia się jako zarządzenie, które ze względu na treść udzielonego prezydentowi miasta pełnomocnictwa (to jest, aby prezydent zakomunikował namiestnikowi w krótkiej drodze opinię Rady) przekracza ustawowe granice zakresu działania gminy m. Lwowa“.

Referent tej sprawy dr. Dzięddzielewicz postawił więc wniosek, aby w celu wywołania jeszcze decyzyi trybunału państwa, Rada wniosła zażalenie do tej najwyższej instancyi.

Wniosek bez dyskusyi przyjęto.

Do stałej nadzorczej komisyi gazowej wybrani zostali przez poszczególne sekcye pp.: Bardasz, dr. Loewenstein, dr. Maryański, Walichiewicz, prof. Thullie, Basch, Bieniedzki, Ihnatowicz, Rewakowicz, Gołąb, prof. br. Gostkowski i prof. Pawlewski, nadto z całej Rady pp. Heppe i Machan, a z urzędników magistratu: szef III departamentu (p. radca Hobgarski) i dyrektor urzędu budowniczego (p. Hochberger) Oprócz tego wejdą wszyscy trzej członkowie prezydyum Rady miejskiej.

Przyjęto następnie do zatwierdzającej wiadomości, iż koszta restauracyi biur prezydyalnych wyniosły 22.380 zł., jak nie mniej, że na oszalowanie brzegów Pełtwi przekroczono wydatki, preliminowane w budżecie na rok bieżący o 8527 zł.

Na budowę kanału w ulicy Studziennej złożyli tamtejsi właściciele realności tyle, ile na to potrzeba, tj. 1960 zł. Rada udzieliła pozwolenia na przyjęcie tych pieniędzy na wspomniany cel.

Na wybudowanie kanału w ulicy Ujejskiego uchwalono 1500 zł., oraz postanowiono na gruntach pp. Pilata i Mosza przy ul. Mochnackiego, utworzyć ulicę, która ulicę Mochnackiego połączy z ul. Długosza.

Była też na porządku dziennym „sprawa psia“, mianowicie kwestya opłat od psów. Rektor Szpilman żądał ustanowienia opłaty 4 zł. za samca i samicę. P. Ihnatowicz chciałby podniesienia opłaty za psy obojga płci do pięciu zł., a stopniowo aż do dwunastu zł. Uchwalono w myśl wniosku p. Szpilmana, a więc za samce i samice płacić się będzie w r. 1899 cztery zł. Wniosek referenta sekcyi finansowej p. Jonasza o zniżenie opłaty od samic na 2 zł. upadł.

Załatwiono jeszcze kilka spraw pomniejszej wagi i o godzinie 9 posiedzenie zamknięto.

Z izby sądowej.

Kraków, 24 listopada.

(*Oszustwo z losami tureckimi*).

Przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dzisiaj rozprawa przeciw dwunastu izraelitom, ze sfer bankierskich, kupieckich oraz trudniących się pośrednictwem handlowem i giełdowem, których prokuratorya oskarża o oszustwo z losami tureckimi.

Głównym oskarżonym jest Leopold Reiner, liczący 35 lat, właściciel kantoru wymiany w Krakowie. Jako pomocników i podkomendnych Reinera akt oskarżenia pociąga do odpowiedzialności: Judę Taffeta, Mojżesza Neufelda, Aleksandra Bernsteina, Izaaka Neufelda, Rabina Neufelda, Samuela Possa, Chaima Lednitzera, Jonasa Anisfelda, Józefa Spingarna i Szaję Reinholda. Oskarżeni mają ośmiu obrońców. Prokuratorya oskarża Reinera o to, że w ciągu r. 1894 i 1895 w Krakowie w zamiarze nadania obligacyom premiowym tureckim, a mianowicie otomańskiej pożyczce premiowej (losom tureckim) z r. 1870 opiewającym na 400 franków, pozoru obligacyj, mających w myśl ustawy z r. 1889 prawo obrotu w królestwach i krajach reprezentowanych w Radzie państwa, zaopatrywał je zużytemi i z innych dokumentów odlepionemi markami stemplowemi, tudzież fałszywemi pieczęciami głównego urzędu podatkowego w Krakowie, głównego urzędu cłowego w Bernie, urzędu podatkowego w Bochni, w Baden, w Währing i w Wieliczce i urzędu stemplowego w Wiedniu i w ten sposób ostemplowane owe obligacye puszczał w obieg, przez co państwo poniosło szkodę w sprawie nadzoru nad obrotem obligacyj premiowych, a nabywcy tych obligacyj szkodę materyalną ponad 300 zł.

Inni oskarżeni mają odpowiadać za współwinę w tej zbrodni, popełnionej przez sprowadzanie losów tureckich z Paryża, dostarczanie ich Leopoldowi Reinerowi, jak niemniej za dostarczanie mu użytych marek stemplowych oraz pieniędzy, potrzebnych na zakupno losów.

W motywach podnosi akt oskarżenia co następuje: Ustawą z dnia 29 marca 1889 postanowiono, że wszelkie, przed 1 marca 1889 w obieg puszczone, zagraniczne obligacye premiowe, mają być w przeciągu 30 dni, po ogłoszeniu ustawy, zaopatrzone znaczkami stemplowemi, a następnie zgłoszone w urzędzie podatkowym do przestemplowania pieczęcią w przeciwnym razie, jako wyjęte z obiegu, nie mogą być przedmiotem ważnego kontraktu, a nadto posiadacz takiej wylosowanej obligacyi podlega karze, wynoszącej $^1/_5$ do $^2/_5$ części nominalnej wartości tego rodzaju papierów wartościowych. Do rzędu tego rodzaju obligacyj ministerstwo skarbu zaliczyło także otomańską pożyczkę premiową (t. zw. „losy tureckie“) z roku 1870 wartości normalnej 400 franków, z których każdy egzemplarz powinien być zaopatrzony stemplem na 1 zł. 25 ct. W roku 1870 zaciągnęło państwo tureckie pożyczkę w wysokości 792,000 000 fr. i emitowało w tym celu losy premiowe, każdy na 400 franków, których to losów kurs oczywiście szalenie się obniżył, bo nietylko kuponów, ale i wylosowanych obligacyj „Wysoka Porta“ płacić nie myślała. Kurs tych losów wynosił nawet 10 do 12 zł. Gdy z biegiem lat rząd turecki zdecydował się nareszcie płacić, kurs losów poprawił się tak, że w końcu wynosił w Wiedniu do 57 zł. 50 ct., a nawet był wyższym od kursu tychże papierów w Paryżu, która to różnica kursów dochodziła do kwoty 10 zł. Ta okoliczność zwróciła uwagę oskarżonych, którzy, począwszy od roku 1892, zaczęli sprowadzać losy tureckie z Paryża, któremi literalnie zarzucili wiedeńską giełdę.

Oskarżenie zarzuca Leopoldowi Reinerowi i spółce, że sprowadzone losy tureckie zużytemi już stemplami z roku 1888 zaopatrywali a następnie podrobionemi pieczęciami urzędów podatkowych a względnie cłowych przestęplowywali i tym sposobem losom rzeczywiście w urzędach podatkowych niezgłoszonym, pozór losów, do obiegu uprawnionych, nadawali.

Cały Wiedeń był zdziwiony tą masą losów tureckich, a najwięcej tą okolicznością, że wedle obliczenia władz skarbowych, Galicya 4 razy więcej ich dostarczyła, aniżeli inne kraje monarchii austryackiej razem wzięte.

Wdrożone w tym kierunku śledztwo skarbowe wykryło ten nieprawidłowy handel losami tureckimi, które oskarżeni od bankiera Maurycego Sommera w Paryżu sprowadzali, stemplami z roku 1888, oczywiście już zużytymi, oblepiali i pieczęciami podrobionemi zaopatrywali, a następnie do Wiednia i gdzie się dało, w kurs puszczali. Szkoda, którą nabywcy tego rodzaju losów tureckich ponieść mieli, zdaniem aktu oskarżenia, wynosi 60.240 złr.

Dochodzenie sądowe i równocześnie z niem prowadzone dochodzenie skarbowe wykryły, że przywódcami tego rodzaju finansowej operacyi byli: Leopold Reiner, Józef Zuckermann i Saul Spingarn. — Ostatni z nich tak sobie tę sprawę wziął do serca, że sobie gardło poderżnął. Za to Zuckermann był dowcipniejszy, bo tak się gdzieś w świecie zapodział, że go dotychczas listy gończe odszukać nie mogły.

W ciągu dnia dzisiejszego po odczytaniu aktu oskarżenia przesłuchano oskarżonych Reinera i Taffeta. Obaj wypierają się całkowicie winy, Reiner twierdzi, że losy owe miał tylko w swym kantorze do sprzedaży komisowej, Taffet zaś utrzymuje, że o całej sprawie nie ma nawet pojęcia.

Do rozprawy wezwano trzydziestu świadków. Potrwa ona 4 dni.

Kronika.

Lwów 25 listopada.

Namiestnik wyjedzie w niedzielę po południu do Krakowa, a powróci do Lwowa we środę w nocy. W poniedziałek będzie na uroczystości poświęcenia kliniki okulistycznej, a we wtorek na poświęceniu nowo wybudowanego gmachu gimnazyum św. Anny.

Wybory w Nowotarskiem. Nadchodzi wiadomość, że ks. biskup Łobos wyraził życzenie, aby ks. Albin, proboszcz ze Szczawnicy, zaniechał zamiaru ubiegania się o mandat posła do Sejmu z kuryi wiejskiej w Nowotarskiem, a to w celu uniknięcia rozstrzelenia się głosów, gdyż z obozu katolickiego zamierza kandydować także p. Leszek Wiśniowski.

Dziesiąty kurs specyalny dla obsługujących maszyny i kotły parowe odbędzie się w Krakowie w państwowej szkole przemysłowej w miesiącach grudniu 1898 i styczniu, lutym i marcu 1899 po sześć godzin na tydzień. Wpisywać się można w dniach 29 i 30 bm. Wpisowe kosztuje 1 zł., nauka jest bezpłatną. Bezpośrednio po ukończeniu tego kursu rozpocznie się kurs specyalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy.

Konkurs rozpisuje senat akademicki lwowskiego uniwersytetu na posadę maszynisty dla zakładów maszynowych w nowych budynkach wydziału lekarskiego. Termin do 15 stycznia, pobory 646 zł.

Rozdanie medali jubileuszowych osobom, które służyły wojskowo i po odbyciu służby zostały ze związku wojskowego wyłączone, odbędzie się we Lwowie dnia 2 grudnia o godzinie 3 po południu w wielkiej sali ratuszowej. Jawić się tam mają tylko ci, którzy w przepisanym terminie zgłosili swe uprawnienie do otrzymania medalu.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zamianował w etacie urzędników dla utrzymania ewidencyi geometrów pierwszej klasy: Jana Fedynę, Józefa Hofmana, Aleksandra Tazreitera, Stanisława Złowodzkiego, Ludwika Musiała, Antoniego Turkiewicza, Marcelego Głowackiego, Józefa Chrzanowskiego, starszymi inżynierami. — Cesarz zamianował posła sejmowego dr. Lupula, marszałkiem sejmu bukowińskiego, a posła Rotta zastępcą marszałka. — Radzca wyższego sądu krajowego August Schmidt we Lwowie otrzymał przy przejściu na emeryturę tytuł i charakter radzcy dworu. Kontrolor fabryki tytoniu Seweryn Golczewski mianowany został dyrektorem tej fabryki.

„Domy opieki“. Wydział lwowskiego Związku rodzicielskiego uchwalił otworzyć z dniem 1 grudnia t. zw. „Domy opieki“. Celem ich jest opiekować się w miesiącach zimowych ubogiemi dziećmi, nie mającemi w domu stosownego nadzoru i ułatwiać im przygotowywanie się do lekcyi zadawanych w szkołach. „Domy“ takie, w ubiegłym roku po raz pierwszy urządzone we Lwowie przy szkołach imienia św. Anny i Staszica, okazały się bardzo praktycznemi. W bieżącym roku szkolnym otwarte one będą przy szkołach: Staszica, Konarskiego i Czackiego. Przy szkołach Staszica i Konarskiego będą dwa oddziały: dla chłopców i dla dziewcząt, przy szkole Czackiego tylko dla dziewcząt.

† Mieczysław Baranowski umarł dzisiaj około godziny 9 tej rano. Wieść ta bolesna przenika do głębi inteligentne sfery naszego miasta i żal niekłamany, żal serdeczny obudza po stracie dzielnego obywatela i zacnego człowieka. Zmarł w sile wieku wskutek choroby raka, którego lekarze nie odważyli się operować, gdyż groziło to przyspieszeniem katastrofy. Ś. p. Baranowski jako długoletni profesor gimnazyalny, a od ostatnich lat pięciu dyrektor żeńskiego seminaryum nauczycielskiego rozwijał znakomitą działalność pedagogiczną i literaturze pedagogicznej pozostawił wiele pożytecznych prac; był redaktorem „Szkoły“ i „Rodziny i szkoły“. Wielce czynnym też był w Radzie miejskiej i należał do najpilniejszych jej członków. Był duszą tak pożytecznej instytucyi, jak „Związek rodzicielski“, opiekujący się dziatwą szkolną, pozbawioną opieki rodzicielskiej; należał do komitetu wydającego tanie obiady „dla głodnych dzieci“, wogóle zajmował się bardzo serdecznie biedną dziatwą szkolną i z przykładną ofiarnością spieszył z pomocą wszędzie, gdzie gościł niedostatek prawdziwy. W każdej katolickiej pracy brał gorący udział a na stanowisku profesorskiem kładł wielki nacisk na wychowanie uczniów w duchu szczerze katolickim. Cześć jego pamięci!

Na Wawel. Rozbicie puszek ze składkami centowemi na odnowienie Wawelu, odbędzie się w niedzielę, dnia 27 b. m. o godzinie 3 po południu u pani Bronisławy Seferowiczowej, małżonki radzcy Dworu i naczelnego dyrektora poczt i telegrafów (gmach pocztowy, wejście od ul. Kopernika). Do tego czasu zechcą pod powyższym adresem nadesłać składki i puszki osoby, które zbieraniem tych składek się zajęły.

Kapitan Wiesner, znany z tego, że pozwolił czeskim rezerwistom nie odzywać się po niemiecku na zebraniach kontrolnych, został za karę przeniesiony z Czech do Galicyi, mianowicie do 55 pułku, załogującego w Tarnopolu.

Pruski pedagog. Sąd hamburski skazał na cztery lata domu karnego nauczyciela Ellinga z Ochsenwärder, gorącego wielbiciela Bismarka i hakatystów, który dopuścił się na uczenicach licznych występków przeciw moralności.

W „Skale“ p. Dr. Tadeusz Dwernicki wygłosi w niedzielę 27 b. m. rzecz: „O pomnikach Adama Mickiewicza“. Początek o godzinie 5 po południu. Wstęp wolny. Po odczycie odbędzie się pogadanka.

Pożar hotelu. Onegdaj spalił się w San Francisco kolosalny hotel Baldwina, przyczem wielu ludzi utraciło życie bądź to w płomieniach, bądź też wskutek wyskakiwania przez okna. Połączony z hotelem teatr Baldwina spalił się także.

„Cień“ Sarneckiego. W teatrze krakowskim wystawiono w tych dniach po raz pierwszy nową komedyę fantastyczną Zygmunta Sarneckiego p. t. „Cień“ (myśl wzięta z Andersena). O nowej sztuce pisze *Czas*: „W komedyi p. Sarneckiego rzecz cała dzieje się w dziedzinie fantazyi, w nieokreślonym kraju, wśród nieznanego narodu, a węzeł intrygi stanowi znana legenda o straconym cieniu, tak wdzięcznie i poetycznie spożytkowana przez Andersena i Chamissa. Poza tem jednak wszystko odbywa się realnie i po ludzku. Są to zupełnie nowożytne intrygi, kłótnie i miłostki, prowadzone przez ludzi poprzebieranych w stroje XVIII wieku.

Treść obraca się około przygody mistrza Konrada, znakomitego uczonego, który, jak każdy wybitny człowiek, budzi wiele podziwu i wiele zazdrości. Zgubił on kiedyś swój cień, który odżył i przybrał kształty człowiecze i pojawił się nagle u boku swego dawnego pierwowzoru. Zaczyna się zatem dziwna rywalizacya między mistrzem Konradem a jego dawnym Cieniem, w której ten ostatni odnosi łatwe zwycięstwo. Wypiera on mistrza ze stanowisk społecznych i nawet z serca królewny Bystrookiej. Konrad ulega bez walki, Cień poślubia Bystrooką, która rozkazuje ściąć Konrada. Na tem kończy się sztuka, z której odnosi się przedewszystkiem wrażenie, że mistrz jest niepospolitym niedołęgą i że Bystrooka słusznie przeniosła nad niego jego Cień. Zdaje się, że autor chciał swej komedyi nadać tło satyryczne, a tryumf Cienia ma być wyobrażeniem tryumfu blagi, zarozumiałości i blichtru nad pracą i talentem. Ta gorzka myśl jest jednak bardzo słaba, bo ilustrowana przez przedstawiciela prawdziwego talentu mistrza Konrada. Jest to postać niesłychanie blada, bierna i nawet niesympatyczna. Całość jest pozbawiona humoru i ożywienia, a interes widzów wyczerpuje się już po pierwszym akcie“.

W Abbazyi odbyło się we wtorek uroczyste otwarcie pierwszego schroniska leczniczego dla urzędników państwowych, zbudowanego przez Stowarzyszenie „Złotego krzyża“. Aktu otwarcia dokonała arcyksiężna Stefania.

Z rządów Weylera na Kubie. Jak wiadomo prasa amerykańska, aby usposobić społeczeństwo amerykańskie wrogo przeciwko Hiszpanii jeszcze na długi czas przed wojną podchwytywała skwapliwie każdy choćby najdrobniejszy wypadek mogący świadczyć o rządach hiszpańskich na Kubie i podawała go do wiadomości publicznej. W miarę jak się wojna zbliżała, a potem i podczas samej wojny, mnożyły się takie doniesienia, a przytaczane w nich wypadki przybierały coraz potworniejsze rozmiary. Ponieważ doniesienia takie obliczone były na podniesienie zapału wojennego i podsycanie szowinizmu, dlatego dziennikarze amerykańscy nietylko nie cofali się przed jaskrawem oświetlaniem faktów, ale nawet uciekali się często do kłamstw i niejednokrotnie wymyślali wprost potworne historye. Najwięcej materyału dostarczyły prasie amerykańskiej surowe istotnie rządy Weylera, z których jeden epizod opowiada teraz urzędowa gazeta nowojorska. Powtarzamy opis tej okropnej historyi z tem zastrzeżeniem, że ze względu na przytoczoną powyżej niepewność doniesień prasy amerykańskiej należy ją brać przynajmniej *cum grano salis*.

Niedaleko miasta Artemiza na Kubie mieszkał w domu, z którego dziś już tylko gruzy pozostały, pułkownik hiszpański nazwiskiem Sanchez. Według opinii przybyłego świeżo na Kubę generała Weylera miał on być zbyt łagodnym dla krajowców i surowy generał postanowił go nauczyć rozumu. Podczas jednej ze swych podróży inspekcyjnych przybył Weyler niespodzianie do Artemizy. Rewizya okręgu pozostającego pod rządami pułkownika Sancheza nie wykazała, pomimo wysiłków ze strony Weylera żadnych nieporządków, i wskutek tego generał nie mógł bez dobrego powodu zganić pułkownika, który zaprosił go zatem na obiad. Państwo pułkownikostwo przyjęli więc generała suto, a podczas rozmowy opowiedzieli mu między innymi, że mają w domu małego rewolucyonistę. Na zapytanie Weylera, kto to taki, opowiedział gospodarz, że jest to dziecko kubańskich rodziców, których w jednej z licznych utarczek z powstańcami zabili Hiszpanie. Dzieckiem zajął się jeden żołnierz hiszpański i przywiózł je do Artemizy. Dziecko podrosło, okazało się tak dzielnym, że bezdzietni pułkownikostwo postanowili je zaadoptować.

Na żądanie generała wprowadzono do pokoju ośmioletniego czarnego chłopczyka, z właściwymi kubańczykom delikatnymi i regularnymi rysami. Chłopak śmiały widocznie z natury przywitał się z gościem, wylazł mu zaraz na kolana i począł się bawić złotymi frendzlami epoletów surowego generała.

— Czy ty umiesz co mówić — zapytał Weyler.

— O tak — odpowiedział z dumą przybrany ojciec i wziąwszy chłopca na kolana, rzekł doń:

— Co mówi baby!

— Cuba libre (Kuba wolna) — krzyknął chłopiec na całe gardło.

Pułkownik zaśmiał się, jak z dobrego dowcipu i objaśnił generała, że okrzyk ten u dziecka, to naśladownictwo z nauki jego rodziców, rewolucyonistów.

Weyler nie powiedział ani słowa. Sięgnął ręką do kieszeni i wyjął z niej ogromny rewolwer, który zawsze nosił przy sobie. Po chwili przyłożył go prawie do twarzy chłopca, rzekł tonem, który pułkownikowi nie pozwolił się niczego złego domyślać.

— No, mały rewolucyonisto, powtórz jeszcze twój okrzyk, jeżeli masz odwagę!

— Cuba libre!

W tej chwili huknął strzał, a mały trupek zesunął się z kolan pułkownika z roztrzaskaną czaszką na ziemię.

W kilka dni potem przywieziono pułkownika do Morro Castle w stanie obłąkanym, a żona jego w kilka miesięcy po tym wypadku umarła.

Wyzwanie na pojedynek. Z powodu pewnego wyrażenia, jakiego użył poseł Daszyński w Radzie państwa w swej ostatniej mowie, posłał do niego sekundantów W. hr. Dzieduszycki. Daszyński jednak wyzwania nie przyjął i podobno odpowiedział, że p. Dzieduszycki jako katolik popełniłby grzech, a (Daszyński) jako socyalista popełniłby głupstwo, gdyby się pojedynkował.

Samobójstwa. Wczoraj o godzinie 7 wieczorem utopił się w stawie pełczyńskim 20-letni Bernard Silberstein, syn znanego w naszem mieście kupca. Powodem samobójstwa była choroba nieuleczalna.

Dnia 21 b. m. po godzinie 12 w nocy wszedł do toru kolejowego poza rampę, prowadzącą do Wilczy (pow. przemyski), Franciszek Schoberle, wachmistrz 11 pułku ułanów i w celu samobójczym oczekiwał nadejścia pociągu. O wpół do pierwszej nadjechał pociąg pospieszny. Gdy Schoberle mimo danych sygnałów z toru nie ustąpił, pociąg przejechał go i zabił na miejscu.

Pożar. W Podmaleczku pod Baczaczem dnia 21 b. m. w południe padły z przejeżdżającej lokomotywy pociągu towarowego iskry na oddaloną o 20 metrów od toru stajnię Jana Gogola. Spaliła się stajnia i stodoła z zapasami zboża; szkoda wynosi 1000 zł. nie była ubezpieczona.

Gracz na giełdzie. Jeden ze znanych spekulantów giełdowych na rynku nowyorskim, James Keene, potrafi w dni kilka zdobyć i utracić fortunę. Zdarzało się, że w ciągu tygodnia wygrywał 15 milionów dolarów, a nazajutrz je tracił. Najpoważniejszą jego spekulacyą był kolosalny „interes" tytoniowy. W dziesięć dni zarobił na nim 1,250.000 dolarów. Poprzednio był zupełnie ubogim. W dwa dni później potem rozporządzał już 12 milionami gotówką. Pierwsze swe spekulacye rozpoczął w r. 1878 w kopalniach węgla i osiągnął 8 milionów dolarów. W roku następnym był już „wart" 15 milionów, które niebawem utracił. Odtąd bywał pod rozmaitemi ... i w nowe, mógł jednak nie zdołał już dojść do owych 15 milionów; chęć odzyskania ich była mu bodźcem do coraz nowych operacyi.

Zmarli. W Załukwi obok Halicza Franciszek Battaglia, emerytowany oficyał podatkowy, lat 89.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 7, w poł. +11. Bar. 750. Spada. Pogoda.

W sezonie lekcyi tańców.

— Widzę, panie Agapicie, że pan nabiera w ruchach wprawy?

— A tak, to biorę lekcye tańca.

— Jakże panu idzie?

— O, bardzo dobrze, tylko mi jeszcze dama przeszkadza. Tańczyłbym daleko pewniej, gdyby mi pod bokiem nie sterczała.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek wznowienie „Ulicznik paryski", komedya w 4 aktach Bayarda i Vander Burcha. W sobotę popołudniu (dla uczczenia rocznicy listopadowej) „Kościuszko pod Racławicami", wieczorem „Szatani na ziemi", operetka w 4 aktach Fr. Souppego. W niedzielę popołudniu „Właściciel kuźnic", sztuka w 5 aktach Jerzego Ohneta, wieczorem „Gejsza". W poniedziałek „Szaławiła", komedya w 5 aktach Kazimierza Glińskiego.

Literatura i sztuka.

Ostatnie chwile Stanisława Leszczyńskiego (*Pierre Boyé Les derniers moments du roi Stanislas. Nancy — Victor Frères. Cracovie G. Gebethner & Cie*). Uczonemu Francuzowi i skrzętnemu badaczowi dziejów Lotaryngii p. Piotrowi Boyé należy się wdzięczność od nas Polaków za niniejszą pracę, uzupełniającą znakomicie znane nam dotychczas szczegóły o ostatnich latach życia Stanisława Leszczyńskiego. Autor przygotowuje już do druku obszerną pracę o Leszczyńskim, obejmującą cały okres panowania jego w Lotaryngii; w niniejszej rozprawie, obejmującej 48 stronic druku, zawarte są tylko szczegóły, dotyczące się do ostatnich kilku tygodni jego długiego życia i do tragicznego wypadku, który wywołał jego zgon. Autor przedstawia nam go, jako zgrzybiałego starca, mającego przeszło lat 88. Dbały o wierność historyczną, zbija autor powszechne mniemanie, jakoby zmierzch żywota tego ... był jednem nieprzerwanem pasmem pogodnych dni, jakoby dwór jego był przybytkiem szczęścia i ..., a ... i naród przedstawiały jedną rodzinę kochającą się wzajemnie. Tak przedstawiali rzecz ... panegirystów urzędowi Stanisława, w rzeczywistości zaś Leszczyński w ostatnich latach życia bardzo podupadł fizycznie i był prawie niedołężnym kaleką, wzrok utracił prawie zupełnie, nie dosłyszał i roztył się tak, że tylko z trudnością mógł chodzić i większą część dnia spędzał w fotelu na kółkach, który ... Zmarła ..., nieszczęśliwa i haniebnie przez swego małżonka zaniedbywana królowa francuska (małżonka Ludwika XV). Ostatnie dwa lata życia zwłaszcza przepędził Leszczyński w bardzo wielkiem przygnębieniu umysłowem. Przez długie lata żył on bowiem tą nadzieją, iż po śmierci Augusta III powołają go Polacy na tron Piastów, tak jak powołali go po śmierci Augusta II. Tymczasem dokonana w r. 1764 elekcya Poniatowskiego rozwiała tę nadzieję i od tej pory Leszczyński nie mógł już pocieszyć się. Dwór jego był jakby wymarły, wszyscy prawie opuścili go, gdyż na małym dworze zgrzybiałego starca w Luneville nie widzieli żadnej przyszłości dla siebie. Rodacy Stanisława, którzy dzielili z nim wygnanie, powymierali po większej części, zostało tylko kilku równie jak on niedołężnych starców, to też strasznie samotnym i opuszczonym czuł się dawny król polski i bywały chwile, w których prosił kilku mieszczan miejscowych, aby przyszli doń rozweselić go i zagrać z nim partyę tric-traca. I nieszczęść rodzinnych nie poskąpił Bóg ciężko doświadczonemu starcowi. W grudniu 1765 umarł wnuk jego, syn Maryi Leszczyńskiej, Delfin Francyi. Uczony Jezuita ks. Cotter przygotował mowę żałobną, którą poprzednio odczytał Stanisławowi. Gdy jednak doszedł do ustępu, poświęconego jemu samemu, rzekł Leszczyński z uśmiechem, mówiąc: „To zda się na mój pogrzeb". Widocznie więc miał już przeczucie śmierci. Okazuje się to także stąd, że w dniu samego nabożeństwa modlił się bardzo długo zatopiony w kościele, a następnie rzekł do ks. opata Cométa: „Czy wie, mój księże, co mnie dziś tak długo zatrzymało w kościele? Oto myślałem o tem, że już niebawem będę się znajdował na kilka stóp pod ziemią". Śmierć Stanisława wywołana została tragicznym wypadkiem, który zdarzył się 5 lutego 1766. Leszczyński wstał swoim zwyczajem około 6 rano, poczem gdy go ubrano, miał zwyczaj siadać przy kominku, odmawiać poranne modlitwy, a następnie palić fajkę. Chcąc być samym polecił służbie wyjść z pokoju. Służba pałacowa lekceważyła sobie obowiązki i nie wiele troszczyła się o to, co tam robi samotny starzec, to też oddaliła się zanadto od drzwi salonu książęcego tak, iż nie słyszała, co tam się dzieje; podczas tego właśnie stało się nieszczęście. Nie wiadomo czy Leszczyński chciał wytrząść popiół z fajki, czy też przysunąć się bliżej do kominka i grzać się, dość, że płomień ogarnął jego jedwabny szlafrok. Leszczyński, jak sam przed śmiercią opowiadał, ryczał formalnie z bólu, a jednak żaden z gwardzistów, których obowiązkiem było czuwać u drzwi, nie przybył mu z pomocą. Wynieśli się oni gdzieś do dalszych salonów. I byłby się Leszczyński żywcem spalił, gdyby jeden z gwardzistów, trzymających straż w pobliskim korytarzu nie poczuł woni spalenizny i nie narobił krzyku. Teraz dopiero zbiegli się wszyscy, zdarli odzienie z leżącego na ziemi króla i strasznie poparzonego na brzuchu, ręce i głowie przenieśli do łóżka. Męczył się jeszcze Leszczyński przez kilkanaście dni i umarł 24 lutego 1766 przeżywszy 88 lat 4 miesiące i 3 dni. Na kilka godzin przed śmiercią zjawił się na jego dworze wysłaniec Stanisława Augusta Łojko, by mu notyfikować wstąpienie Poniatowskiego na tron polski.

Całą tę pracę czyta się nader przyjemnie, a dla nas Polaków ma ona podwójną wartość, tem bardziej, że cechuje ją nadzwyczajna dokładność historyczna i bezstronność.

* **Wyszła z druku** praca dra Michała Kocinby p. t. „Emeryk Turczyński, jego życiorys i działalność naukowa, oraz spis roślin, zawartych w jego zielniku Galicyi i Bukowiny. 1898."

Emeryk Turczyński, długoletni profesor gimnazyalny, zmarły w r. 1896 w Kołomyi, przez cały czas życia swego badał różne okolice kraju naszego pod względem florystyki. Zwiedzał w tym celu raz po raz różne strony Karpat, całe Podgórze, Podole, okolice nad Sanem, Wisłoką, dorzecze Bugu, dział główny wód między Dniestrem a Wisłą, szczególnie wyżyny koło Gołogór, Woroniaków i Pieniaków, bywał także i w różnych częściach zachodniej Galicyi. Rezultatem badań tych tyloletnich jest właśnie obfity zielnik, który obecnie otrzymał Włodz. hr. Dzieduszycki dla swojego muzeum. Umieszczony tam jest we własnej szafie limbowej Em. Turczyńskiego, którą on dał zrobić za życia swego z tego rzadkiego dziś u nas drzewa i obejmuje 46 fascykułów. Nie każdy zajmujący się w kraju naszym botaniką może przeglądnąć wszystkie te fascykuły, szukając za okazem rośliny, o którą właśnie chodziłoby jemu. Z tej to przyczyny podał dr. Kociuba w książce powyższej oraz i alfabetyczny spis roślin, zawartych w zielniku E. Turczyńskiego, wraz ze systematycznym przeglądem tych roślin, z podaniem przy każdej rodzinie liczby porządkowej fascykułu zielnika, wskutek czego niejeden przyrodnik na prowincyi nawet mieszkający, a będący w możności tylko krótkotrwałego zabawienia we Lwowie, będzie dziś w stanie w czasie tym wybrać sobie do oglądnięcia te właśnie rośliny, o które mu chodzi, nie będąc zmuszonym długo szukać w zbiorach, lecz odrazu natrafi na miejsce, gdzie się egzemplarz żądany znajduje.

Biblioteka Mrówki wydała świeżo pięć tomików, mianowicie dramaty Augusta Strindberga: „Ojciec" i „Panna Julia" (w przekładzie Ignacego Suessera); „Nowelle" Maupassant'a (w tłomaczeniu Włodzimierza Bugiela); „O kwestyi kobiecej ze stanowiska antropologii" Aleksego Kurcyusza i „Obrazki i myśli" Wandy Daleckiej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 listopada.

(Z.) Haussa renty włoskiej na targach zachodnich robiła dziś dalsze postępy. Z Paryża donoszą, że dziś robiono tam znaczne zakupna tej renty na rachunek klienteli prywatnej. W ciągu kilku dni od podpisania traktatu handlowego podniósł się kurs renty włoskiej z 92 na 94·80. — Zwyżka ta renty włoskiej oddziaływała dziś korzystnie także na nasz targ. Wogóle ruch dzisiejszy, jakkolwiek rozmiary jego nie były bardzo znaczne, odbywał się spokojnie, a cedułka wykazuje zwyżkę na całej linii. Największą zwyżkę uzyskały akcye fabryk wagonów z powodu znacznych obstalunków, zrobionych przez Zarząd kolei północnej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·80, węgierskie 380·75, Anglobanki 153·50, Uniony 289·50, Bankvereiny 260·50, Länderbanki 224·—, Ludwiki 210.40, Czerniowieckie 289·50, Elbethale 256·50, Renta papierowa 101·95, srebrna 100·85, austryacka złota 119·70, austr. renta wal. kor. 101·10, węgierska złota 119·80, węgierska renta wal. kor. 97·70, dukat 5·69, 20 frankówka 9·55—, marki 11·78, ruble 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 24 listopada. Pszenica na wiosnę 9·64–9·68; żyto na wiosnę 8·50—8·56; owies na wiosnę 6·24–6·26; kukurudza na maj-czerwiec 5.05—5·08. Spirytus 17·62—17·70. Tendencya zniżkowa.

Telegramy Przeglądu

Paryż 25 listopada. W izbie dep. Coutant (socyalista) uczynił wniosek, aby nie dopuszczano do Francyi więcej jak 10% robotników zagranicznych i żądał dla tego wniosku nagłości. Minister Dupuy oświadczył się za odrzuceniem tego wniosku. Drugi poseł socyalistyczny Dejearutes interpelował prezydenta gabinetu w sprawie udziału Francyi w konferencyi antianarchistycznej. Interpelant obawia się, aby obrady powzięte na tej konferencyi nie były skierowane przeciw socyalistom. Minister Dupuy oświadczył, że Francya przyłączyła się do konferencyi z powodu tego, że pod tym względem panuje zupełna solidarność wszystkich rządów. Reprezentanci Francyi, biorący udział w konferencyi, w każdym razie zastrzegą sobie wszelkie prawa co do wewnętrznego ustawodawstwa na tem polu. Izba 420 głosami przyjęła odpowiedź ministra Dupuya do wiadomości.

Berlin 25 listopada. Magistrat i rada miejska wystosowały do rządu petycyę o zniesienie granicy dla bydła. W pierwszym rzędzie sprawa ta dotyczy Austro-Węgier, które najwięcej bydła do Niemiec wywoziły, którym więc zamknięcie granicy przyniosło znaczne straty.

Berlin 25 listopada. Przedłożony radzie związkowej projekt etatu wojskowego, chociaż ułożony jest bardzo misternie i nie odsłania w całości właściwych zamiarów rządu, pozwala jednak wyrobić sobie pojęcie jak ogromne będzie obciążenie ludności z powodu zamierzonego powiększenia armii niemieckiej. Aby nie przerażać ludności wstawiono do przyszłorocznego budżetu tylko pierwsze raty jednorazowych wydatków na rozmaite inwestycye wojskowe, wszelako cel, na który są przeznaczone, wskazuje jasno, że następstwem tych jednorazowych wydatków będzie kolosalne podwyższenie stałego budżetu wojskowego. Przeważnie bowiem wydatki te przeznaczone są na budowę nowych koszar dla artyleryi i rozszerzenie istniejących.

Stronnictwa parlamentarne przygotowują interpelacyę z powodu nadużyć, jakie się dzieją w handlu zbożowym w Niemczech ze szkodą dla rolników. Po zniesieniu zakazu handlu terminowego zbożem położenie rolników nie tylko nie polepszyło się, lecz jest jeszcze gorsze, gdyż zamiast giełdy kontrolowanej dawniej przez władzę państwową, istnieje obecnie niekontrolowany handel spekulacyjny i jak dawniej tak i teraz ceny zboża zależne są od fikcyjnych transakcyi i od machinacyi spekulantów.

Rzym 25 listopada. Wczoraj rozpoczęły się obrady międzynarodowej konferencyi antianarchistycznej, na której są reprezentowane wszystkie państwa. Zebranych imieniem króla powitał minister Canevaro, podziękował za przyjęcie zaproszenia i wyraził nadzieję, że konferencya będzie uwieńczoną pomyślnym rezultatem. Nikt nie łudzi się co do trudności zadania, ale gotowość, z jaką wszystkie państwa przyjęły zaproszenie, świadczy, że sprawa ta jest naglącą i daje nadzieję, że uda się ją pomyślnie załatwić.

Nestor dyplomatów ambasador austryacki Pasetti podziękował za przyjęcie i zaproponował na przewodniczącego konferencyi Canevara, co uzyskało aprobatę zebranych. Wiceprezydentami wybrano Pasettiego i posła belgijskiego. Po wyborze sekretarzy i ukonstytuowaniu biura, posiedzenie zamknięto. Następne dziś.

Paryż 25 listopada. Do dziennika *Journal* donoszą z Mantui, że uwięziono tam pewnego Włocha, podejrzanego o wspólnictwo w zamachu na Cesarzową Elżbietę. Włoch ten przybył ze Szwajcaryi do Mantui i wybierał się w drogę do Anglii.

Figaro donosi, że sędzia śledczy Bertulus zastanawia się nad kwestyą, czy na podstawie skargi, wniesionej przeciw Esterhazy'emu przez jego kuzyna o oszustwo, mogą władze francuskie domagać się od rządu angielskiego wydania Esterhazy'ego.

Londyn 25 listopada. Minister handlu Ritchie miał wczoraj na zebraniu izby handlowej w Croydon mowę, w której wyraził ubolewanie nad tem, że doszło do naprężenia stosunków między Anglią i Francyą i rzekł, że nie ma drugiego kraju, z którymby Anglia pragnęła w tej mierze żyć w przyjacielskich stosunkach, jak z Francyą. „Jakkolwiek — rzekł Ritchie, — w obronie praw naszych zmuszeni byliśmy zająć stanowisko niemiłe dla Francyi, mam jednak nadzieję, że niebawem Francya uzna, iż rząd angielski nie miał wcale zamiaru mięszać się do praw francuskich, lecz właśnie starał się przywrócić dawne przyjacielskie stosunki". W końcu rzekł minister, że nie może ukryć obawy, jaką żywi z tego powodu, że inne państwa, zwłaszcza Niemcy i Stany Zjednoczone dopędzają już Anglię w handlu wywozowym.

Paryż 25 listopada. Ambasador niemiecki hr. Münster traktuje teraz z ministrem spraw zagranicznych Delcassé w sprawie odgraniczania interesów religijnych poszczególnych narodowości na wschodzie. Sprawa ta stała się szczególnie aktualną wskutek podróży cesarza niemieckiego do Palestyny. Delcassé jest skłonny przyznać Niemcom palestyńskim specyalne przywileje, jednak pod warunkiem, że Francya zatrzyma swój protektorat nad wszystkimi chrześcijanami na wschodzie. Kardynał Langenieux sprzeciwia się robieniu wyjątków dla Niemców, gdyż zdaniem jego w takim razie i inne interesowane państwa zażądają rozmaitych ustępstw.

Wiedeń 25 listopada. Bank austro-węgierski podwyższył stopę procentową od eskontu wekslów na 5 a od lombardu na 6%.

Linia telefoniczna między Lwowem a Wiedniem znowu przerwana, wskutek czego nie otrzymaliśmy sprawozdania telefonicznego z dzisiejszego posiedzenia Rady państwa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 listopada. Stanisławowie hr. Tarnowscy z Chorzelowa. Ludwik br. Wattmann z Rudy. Teodor Wetscherek z Wiednia. Franc. hr. Czosnowski z Ożomli. Dr. Cypryan Jangrodzki i Jan Stachowicz z Wołynia. Zofia Czajkowska Lublina. Aleks. Melbechowski z Horyhlad. Józef Jabłonowski z Zagwoździa.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 25 listopada. Księżna Sapieżyna z Bilki. J. ks. Puzyna z Narola. A. hr. Mniszek z familią z Makuniowa. M. br. Hagenowa z Wielkich Ócz. R. Krzysztofowicz z Karapczyowa. S. Wybranowski z Kimirza. L. br. Reveilhac, A. Vierics i A. Bengesco z Paryża. E. Jasiewicz z Wilna. J. hr. Badeni z Podsadek. K. Schneider z Wiednia. A. Götzel z Szczecina. Z. Wessely z Pragi. Dr. W. Binder z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie — Plac Maryacki.
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(K. Proksch).

Przyjechali dnia 25 listopada. J. Merklen z Paryża. Wład. Jastrzębiec Skopowski z żoną z Horyńca. Dr. Barański i J. Gułkowski z Rudek. P. Grand z Przemyślan. J. Dratsch, P. Stadler, J. Frohs, A. Bube, J. Politzer, K. Butz, G. Eichinger i F. Tandler z Wiednia, F. Blatt i T. Błotnicki z Krakowa, J. Bobowski z Podola ros. J. Heuby z Wołynia. P. Steccy z Środopolic. K. Launhard z Ołomuńca. B. Staniszewski z Król. Polskiego. Z. Sochor z Monachium. P. Aasion z Lachowic.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

My niżej podpisani: ks. Dr. Stefan hr. Komorowski, Władysław Żakliński i Wiktor Ramert, jako mężowie zaufania uproszeni przez p. Dr. Walentego Szpunara, tudzież my niżej podpisani Antoni Hanusz, Wojciech Biechoński i Bolesław Dzięciołowski jako mężowie zaufania, uproszeni przez p. Bolesława Żardeckiego, stwierdzamy niniejszem, że sprawa o obrazę czci, wdrożona przed ck. Sądem przysięgłych w Przemyślu aktem oskarżenia z dnia 19 maja 1898 r., wniesionym przez p. Dr. Walentego Szpunara przeciw p. Bolesławowi Żardeckiemu, z powodu ogłoszenia drukiem i rozesłania pisma: „Odpowiedź na wyjaśnienia Dr. Walentego Szpunara" — Łańcut w kwietniu 1897. Bolesław Żardecki mp., tudzież sprawa ogłoszenia drukiem i rozesłania przez p. Dr. Walentego Szpunara" pisma: „Odpowiedź na odpowiedź Bolesława Żardeckiego — Lwów 1898, Dr. Walenty Szpunar, zakończoną została w ten sposób, że w toku publicznej rozprawy przed Sądem przysięgłych w dniu 21 listopada 1898 oskarżyciel Dr. Walenty Szpunar oświadczył:

Z przeprowadzonej dotąd rozprawy nabrałem przekonania, że co do działalności i charakteru pana Bolesława Żardeckiego byłem w błąd wprowadzony, żałuję, że na podstawie tych mylnych informacyi dotknąłem jego cześć i oświadczam, że wszystkie przeciw p. Żardeckiemu słownie podniesione lub drukiem ogłoszone zarzuty cofam i odwołuję.

Poczem p. Bolesław Żardecki oświadczył: Wobec oświadczenia p. dra Walentego Szpunara, wyrażam żal z powodu, że dotknięty niesłusznemi zarzutami podnosiłem słowem i drukiem przeciw p. drowi Walentemu Szpunarowi zarzuty czci jego uwłaczające; i że takowe cofam, i że w ten sposób powyższa sprawa o wzajemne obrazy czci wyrokiem przemyskiego Trybunału Sądu przysięgłych uwalniającym p. Bolesława Żardeckiego od odpowiedzialności — ugodowo i honorowo została załatwioną.

W dowód czego wydajemy obydwom stronom niniejsze oświadczenie, dozwalając ogłosić je drukiem.

Przemyśl, dnia 21 listopada 1898 r.

Ks. Dr. Stefan Komorowski m. p.
Władysław Żakliński m. p.
Dr. Wiktor Ramert m. p.
Antoni Hanusz m. p.
Wojciech Biechoński m. p.
Bolesław Dzięciołowski m. p.

PODZIĘKOWANIE. Z powodu zgonu śp. męża mojego otrzymałam tak liczne objawy współczucia, że nie mogąc na każdy z nich osobno wynurzyć głęboko odczutej wdzięczności, na tej drodze składam podziękowanie tak osobom poszczególnym jak i instytucyom, tudzież gronom nauczycielskim szkół średnich licznych miast Galicyi i ich pp. dyrektorom, Towarzystwu Pedagogicznemu i Towarzystwu nauczycieli szkół wyższych.

Gorące podziękowanie składam nadto wszystkim Tym, którzy odprowadzając zwłoki śp. zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku, oddali Mu ostatnią przysługę; przewielebnym księżom: Prałatowi Rudolfowi Lewickiemu, Kanonikowi Zygmuntowi Lenkiewiczowi i ks. katechetom szkół średnich, którzy uczestniczyć raczyli w obrzędzie kościelnym, dostojnym członkom Rady szkolnej, dostojnikom urzędów i władz, a w szczególności JE. Marszałkowi krajowemu JW. hr. Stanisławowi Badeniemu, wszystkim PP. dyrektorom i gronom nauczycielskim szkół średnich i młodzieży szkolnej, która tak liczny udział wzięła w pogrzebie.

Za złożenie wieńców na trumnie śp. zmarłego dziękuję Wysokiej Radzie szkolnej, Gronu nauczycielskiemu gimnazyum Franciszka Józefa, Towarzystwu przyrodników polskich im. Kopernika, JO. książętom Sapiehom, pp. Biesiadzkim i w. i.

Gorącą podziękę raczy przyjąć wreszcie WP. dr. Ludomił German za przemówienie nad grobem śp. zmarłego w imieniu Rady szkolnej a wielebny ks. dr. Alojzy Jougan za przemowę w imieniu grona nauczycielskiego gimnazyum Franciszka Józefa. Wszystkim Bóg zapłać!

Jadwiga Samolewiczowa z dziećmi.

Lwów 25 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.00 do 212.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 288.00 do 291.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 372 — do 382.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98.00, 4 proc. los. w 56 lat 95.20 do 95·90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.50—98.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98 20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 96 70 do 97 40 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.50 do 95 20.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127.30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58.90 do 59·80.

Wiedeń 24 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 353.—, węgierskie akcye kredytowe 382.—, anglobanku 153.75, bankvereiny 260.50, unionbanku 289.50, laenderbanku 224.50, staatsbahny 353.25, lombardy 68.50, elbethale 257.00, akcye tytoniowe 123.50, rima 267.57, alpiny 176.50, renta majowa 100.95, renta koronowa węgierska 97.70, losy tureckie 58.60, marki 58.97, ruble ——.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pospieszny przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5 10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów) z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7·40	Z Janowa
—	7 50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7 55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8 15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10 35	Z Ickan, z Suczawy
—	10 45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1 01	Z Janowa
1·30		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1 50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2 15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2 30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5 25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy), Podwysokiego
	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	9 10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza. Pesztu przez Przemyśl
9·39	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9.55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10 30	Z Ławocznego (Pesztu), Chyrowa i Borysławia
	12 15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Ze Lwowa:

Pociąg pospieszny	Pociąg osob.	
—	4 10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Pesztu Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
—	5 20	Do Ławocznego (Munkacsu, Pesztu), Borysławia
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw.
6 05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6 15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8 35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
—	8.45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa. Stróże przez Tarnów
—	9 15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9 35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9 53	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
	10 55	Do Ickan Sapowa Berh. Radowice, Suczawy
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2 40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4 55	Do Jarosławia, Sambora
	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
—	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
—	7.10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7.15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
—	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna Grzymałowa z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

26)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

„Nie zapomnę nigdy tej chwili — do uszu moich doleciało ciche kwilenie, jakby ranionej ptaszyny.

„Odwróciłem się. Żony już przy mnie nie było. W piersi każdej kobiety bije serce matki. Ona nie słyszała nigdy tego kwilenia, nie zaznawszy rozkoszy macierzyństwa, lecz je poznała od razu i w mgnieniu oka znalazła się na progu. Gdym zbiegł za nią, tuliła już dziecię do łona.

„Biedne, wątłe maleństwo mogło mieć dwa lata najwyżej. Było prawie nagie, zziębłe, lecz żywe. Nie upłynęła godzina, a już otulone, nakarmione, wyciągało rączki do mojej żony.

„Noc zeszła nam szybko. Nie było końca zachwytom, radości, dopiero nad ranem zrozumiałem, co mi uczynić należy.

— To dziecko ma zapewne rodziców — rzekłem, pójdę ich odszukać.

„W oczach mojej żony odmalował się żywy niepokój... Przytuliła śpiącą dziecinę do piersi.

— Czyż nie rozumiesz — odparła — że rodzice o maleństwie tem wiedzieć nie chcą?

„Słuchaj Janie, nie opowiadałem ci tego dotychczas, bo nie chciałem budzić w twem sercu bolesnych wspomnień i zapomnianej urazy... do matki, która swe dziecię opuściła“.

Carthame umilkł i spojrzał na Jana Chêne. Ten siedział oparty o stół, z twarzą ukrytą w dłoniach.

Nie podniósł głowy, skinął tylko na starca, aby mówił dalej.

Carthame ciągnął w te słowa:

„Podejrzenie mojej żony, jakkolwiek straszne, wydało mi się jednak słusznem, nie miałem jednak prawa dawać mu wiary na oślep i korzystać z tego dla zatrzymania dziecka. Wpierw przynajmniej należało wszelkich starań dołożyć dla wykrycia rodziców.

„Moja żona — moja Marcela — bo i ona także nosiła to imię, które nadałem znalezionemu dziecięciu — myślała z obawą, iż poszukiwania moje skutek odniosą, lecz, że była prawością wcieloną, więc mi nie stawiała oporu i postanowiliśmy jednozgodnie niczego nie zaniechać, co nam obowiązek w tym względzie wskazywał.

„Dziecina przylgnęła do nas odrazu, do żony mojej mówiła „mamo“ i napełniła nasz cichy dom szczebiotem.

„Nazajutrz jednak nie mogłem na poszukiwania wyruszyć: od szóstej zrana śnieg sypał nieustannie, byliśmy odcięci od świata. Trwało to przez dwa dni. Niepodobna było nawet okna otworzyć, taka szalała zamieć.

„Dziecko bawiło się na dywanie przed płonącym kominem, a nam było tak słodko i błogo, jak jeszcze nigdy w życiu.

„Wreszcie trzeciego dnia zamieć ustała. Włożyłem płaszcz, przepasałem się rzemieniem i kostur wziąłem do ręki. Żona patrzyła na te przygotowania w milczeniu, przyciskała tylko dziecię do piersi, łzy połykając.

„Nigdy jeszcze obowiązek nie wydawał mi się tak twardym.

„Zaledwiem uszedł kilkadziesiąt kroków, porwały mnie silne dłonie, skrępowały mnie powrozy; napróżno szamotałem się, wołałem o pomoc, zaprowadzono mnie na zamek Redon i tam przez parę tygodni więziono, nie objaśniwszy nawet za co.

„Cóż ci więcej powiem? Dopiero w Nantes, w chwili wsiadania na statek, który miał nas zawieść na drugą półkulę, dowiedziałem się, że ja, niewinny, mam odpokutować za zamach Nivôsa, za zbrodnię Saint-Réjant i rojalistów.

„Nie mogłem przesłać listu żonie. Wywieziono mnie do Mahé, potem wraz z trzydziestu innymi nieszczęśnikami zostałem przesiedlony na wyspę Anjouan, potem na wyspy Komorskie, potem uciekłem.... Po co wyliczać te wszystkie etapy mojej krwawej pielgrzymki? Nie chcę, dziś zwłaszcza, wspominać, com wycierpiał przez tego człowieka. Niech ocali Francyę, a wszystko mu zapomnę.

„W roku 1805 powróciłem do Paryża, gotów własną ręką godzić w tego, który przywłaszczył sobie purpurę. Lecz na razie sprawy osobiste zagłuszyły w sercu mojem wszelkie inne.

„Odszukałem moją żonę. Biedaczka, od pół roku trawiona przez gorączkę, strasznie się postarzała. Z naszego dobrobytu nie pozostało ani śladu, lecz jedyną troską tej bohaterskiej kobiety była myśl o dziecięciu.

— Piotrze — rzekła mi, gdym przypadł do jej nóg ze łkaniem — krzepiłam się, nie chciałam umrzeć zanim powrócisz, żeby ci oddać naszą małą.

„Niemowlę wyrosło na dzieweczkę śliczną i tak do swej przybranej matki przywiązaną, że i rodzonej nie mogłaby kochać serdeczniej.

„Żona moja, nie wiedząc, co się ze mną stało, nazajutrz po mojem zniknięciu wyruszyła do Paryża — w swej dobroduszności liczyła na pomoc Fouché'go. Ale Fouché odpowiedział jej po swojemu:

— Cóż chcesz, obywatelko, ludożerca poczuł świeże mięso — na to rady niema.

„Ofiarował jej wszelako pewien zasiłek i nigdy mu tego nie zapomnę — za tę garść złota, rzuconą niecierpliwie, do grobu wdzięczność mu dochowam. Nawet w kałuży bywają czyste krople, w których się słońce czasem przegląda, nadając im połysk brylantu.

„Przez pięć lat, przez pięć wieków, moja biedna żona czekała mnie wytrwale, cierpliwie, nie wiedząc nawet, gdzie jestem, bo nie dochodziły ją listy, które rozmaitemi drogami nadsyłałem.

„W ministeryum marynarki zapisano nas, jako zmarłych

„Lecz po co poruszać ten kał cuchnący?

„Wśród niedoli i rozpaczy, żona moja miała jedną tylko pociechę — ten rozwijający się pączek. Lecz, niestety, słowa jej sprawdziły się — ze śmiercią czekała jeno mojego powrotu — chciała mi przekazać testament swego serca. Umierając, wsunęła rączkę dziecka w dłoń moją — w ten sposób zostałem dziadkiem Marceli“.

Starzec umilkł, bo go łzy dławiły. Jan Chêne siedział, jak skamieniały.

„Kończę już — ciągnął dalej Carthame.— Pewnego dnia w roku 1806 — a byłem wówczas przywódcą Filadelfów — spotkałem ciebie, przyjaciela Oudeta, zostałeś moim towarzyszem broni, pokochałem cię, jak syna. Rzekłeś mi po pewnym czasie: „Jam jest ojciec Marceli — uwierz mi na słowo i o nic nie pytaj“.

„Wiedziałem, żeś do kłamstwa niezdolny, więc ci odparłem na to: „Marcela jest twoją córką, wierzę“. A do Marceli rzekłem: „Pocałuj twego ojca“.

„Nie udzieliłeś mi objaśnień — jam ich nie żądał.

„Nie mogłem jednak pojąć dlaczego ty, któryś nie miał dla mnie żadnych tajemnic, który dzieliłeś ze mną nadzieje, nienawiści i zemsty, dlaczegoś zachowywał milczenie, gdy chodziło o dziecko, drogie mnie zarówno, jak i tobie? Nie wiem, czyś spostrzegł mój niepokój, moją tajoną urazę... Chwilami chciałem odebrać ci Marcelę i zawołać: Skłamałeś, ona jest moją, moją wyłącznie. Ale ona stawała między nami, patrzyła na nas z miłością jednaką, mówiła do jednego „Ojcze“, do drugiego „Dziadziu“, — a gdy się odezwała, sam dźwięk jej głosu rozpraszał wszystkie moje wątpliwości i żale. Wierzyłem ci znowu na oślep.

„Dziś, Janie Chêne, sytuacya się zmienia. Nie powinniśmy bawić się w sentymentalność fałszywą. Walka będzie straszną. Ty albo ja — obaj może — zginiemy w tym zamęcie, bo ani ty, ani ja oszczędzać się nie będziemy... Może w chwili tej właśnie, żołnierz nabija broń, od której jeden z nas padnie...

„A cóż wtedy będzie z Marcelą? Jeżeli ty legniesz, czy chcesz, aby do końca życia została podrzutkiem, bez nazwiska, bez stanu cywilnego, bez praw żadnych?... Jeśli ja wyjdę z tego ukropu szczęśliwie, to ją zaadoptuję, lecz jeśli ja także zginę, ona będzie sierotą podwójną, wyrzutkiem społeczeństwa, którego przesądy znasz dobrze...

„To właśnie przyszedłem ci powiedzieć. Marcela jest w Beaumont, nie chciała oddalać się od nas, przybyła tu przez miłość dla ciebie, z litości dla mnie, z poświęcenia dla tych wszystkich, którzy tu walczyć będą... Jeśli taka twoja wola, nie wyznawaj całej prawdy, lecz niech przynajmniej pozna swoje nazwisko... w razie gdybym ja lub ty głowę położył.

„Jeszcze jedno słowo... Czyś o tem pomyślał, Janie Chêne?

„Bywają w życiu ludzkiem tragiczne trafy... spotkania... A jeśli, gdy nas już nie będzie, ona nieświadomie znajdzie się wobec kogoś, ze swej rodziny — wobec siostry, matki?

— Matka jej umarła — zawołał Jan Chêne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i spółka. Hotel George'a.